Nr. 254. Lwów — Piątek dnia 6 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leonarda | Aretasa
Jutro: św. Herkulana | Marcyana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 1
Zachód „ „ 4 m. 26

Długość dnia godzin 9 minut 25
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Położenie na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 4 b. m.

(∞) Oświadczenie, które w imieniu nowego gabinetu złoży Tisza na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu, poda wam telegram może prędzej, niż ten list otrzymacie; lecz ono tylko w drobnych szczegółach może zawierać coś nowego. W ogólnych zarysach program nowego gabinetu jest już znany z wczorajszej mowy Tiszy w klubie liberalnej większości. Pierwszem i najważniejszem zadaniem rządu jest wyprowadzić kraj z anarchii, przywrócić normalne stosunki między Koroną a sejmem, to znaczy z narodem — z „węgierskim narodem“, jak wyraźnie, a nie zbytecznie rzekł Tisza — dalej, uporządkować stosunki finansowe, w których nieład grozi państwu wielką katastrofą, wreszcie znaleźć sposób, w jaki mogą być urzeczywistnione „słuszne“ wojskowe żądania narodu. Tisza dotąd nie wyjaśnił, czy wszystkie znane żądania są słuszne, czy też będzie dochodził tylko tych, które uważa za słuszne. Być może, zechce, aby to pozostało zagadką możliwie najdłużej. Pomoże mu w tem zarówno większość liberalna, jak stronnictwo kossuthowskie, bo te obozy rozumieją i uznają konieczność przerwy w szturmach, które rozsadzają państwo; ale dokoła Ugrona grupują się zbiegowie z różnych stronnictw, zapaleńcy, którzy zapowiadają obstrukcyę, dopóki nie będą spełnione wojskowe żądania. Jednak grupkę obstrukcyjną można lekceważyć, ponieważ zalecany przez Tiszę na marszałka sejmu Perczel należy do niewątpliwych a energicznych zwolenników nowego gabinetu. Inna, ważniejsza wynurza się kwestya, poruszona przez barona Banffyego przed nader liczną gromadą jego zwolenników, którzy przybyli doń, aby mu złożyć życzenia z powodu 70-tej rocznicy jego urodzin. Jego zadaniem, Tisza w trzech punktach odchylił się od czystego węgierskiego liberalizmu. Najpierw dąży do handlowej ugody z Austryą, podczas gdy zdaniem liberałów było rozwijać Węgry w tym celu, iżby one mogły dobić się ekonomicznej samoistności; taki stopień rozwoju już osiągnięto, zatem trzeba dążyć do rozdziału, a nie do ugody z Austryą. Następnie, Tisza wycofał kwestyę komendy węgierskiej, a tymczasem żądanie takiej komendy jest całkowicie uzasadnione ustawami. Wreszcie naczelną zasadą stronnictwa liberalnego zawsze była polityka narodowa (madyaryzacya), tymczasem trzeba sądzić z wielu wzmianek Tiszy, że jego polityka będzie raczej antinarodowa“. Te trzy zarzuty Banffyego trafiły do przekonania tylko jego wielbicielom, znanym szowinistom madyarskim, czego zupełnie lekceważyć nie można, ale zbytnio niemi się niepokoić nie ma na razie powodu. Natomiast następujące rozumowanie Banffyego znalazło w kraju głośne echo. Rzekł on: „Przyznaję, że litera konstytucyi nie pozwala na rozwiązanie sejmu podczas trwania ex-lex; ale od litery ważniejszy jest duch konstytucyi; z tego zaś ducha wynika, że jeżeli do konstytucyi ma być wprowadzona nowa zasada, iż we wszystkich kwestyach wojskowych będzie stanowiła nie sama tylko Korona, jak było dotąd, lecz Korona razem z sejmem, to taka doniośna zmiana nie może być przeprowadzona bez odwołania się do zapatrywań narodu. W tym wypadku decyduje już nie stan ex-lex, ale zamierzona zmiana w samej konstytucyi, jako rzecz bez porównania ważniejsza. Zatem Tisza musi rozwiązać sejm i rozpisać wybory, ale to jest taka niebezpieczna rzecz, że jabym się na to nie poważył. Mojem tedy zdaniem, Tisza nie znalazł żadnego wyjścia, lecz przeciwnie wszystkie zamknął“.

Dlaczego jednak tak straszne są te nowe wybory? Oto, dlatego, że — zdaniem Banffyego — naród stoi po stronie obstrukcyonistów, a to znaczy, że wybory dadzą zwolenników unii osobistej.

Może Banffy ma słuszność. Jest fakt następujący. W Debreczynie magistrat zakazał był kasie miejskiej przyjmować podatki państwowe, składane dobrowolnie. Za tym przykładem poszło wiele miast w środkowych Węgrzech. Gabinet hr. Hedervary'ego polecił nadżupanowi debreczyńskiemu usunąć tamtejszego burmistrza i cały magistrat, lecz nadżupan nie spełnił rozkazu, przeciwnie, zwołał radę komitatową i od niej uzyskał protest przeciw rozporządzeniu ministeryalnemu. Więc urzędnik państwowy po prostu się zbuntował przeciw rządowi, a obywatelstwo poparło go i utrzymało na stanowisku. Stało się jeszcze coś większego: inne komitaty nadesłały do Debreczyna oświadczenia solidarności! Taki inwentarz otrzymał Tisza od Hedervary'ego.

Jest jeszcze jeden fakt, na który trzeba zwrócić uwagę. W przyjętym przez Tiszę programie komitetu dziewięciu, w punkcie 7-ym, powiedziano, że „uregulowany artykułem XXX ustawy z r. 1868 ego stosunek do Chorwacyi i Sławonii pozostaje bez zmiany“. Przeciw temu zaprotestowała teraz Sławonia, czyli serbska część Chorwacyi. W sobotę odbył się w Glinie kongres serbski, a uchwały jego ogłoszono wczoraj. Serbowie więc żądają od Chorwatów tego samego, czego Węgrzy od Austryi, a zatem rozdziału królestwa na dwie części, odrębne pod względem administracyjnym i finansowym, serbskich chorągwi w pułkach obrony krajowej sławońskiej i przyjmowania przez wszystkie zgoła urzędy pism serbskich, pisanych cyrylicą. Ta wznowiona waśń serbsko-chorwacka może na razie być na rękę rządowi węgierskiemu, bo osłabia Chorwacyę, świadczy jednak, że ogólne rozprzężenie ustawicznie się wzmaga, co jest niezawodną wskazówką słabości państwa.

Sprawa Dalekiego Wschodu.

Ogłoszono układ zaproponowany Chinom przez rząd petersburski w kwestyi mandżurskiej. Dopiero ten układ wyjaśnia, dlaczego rząd rosyjski, który już był wycofał swe wojska z południowej Mandżuryi, znowu je do niej wprowadził i zajął niemi stolicę tej prowincyi Mukden, przyczem bez ceremonii wypędził stamtąd władze chińskie i załogę. Parę dni temu doniesiono z Petersburga krótko i węzłowato, że trzeba było tak zrobić, bo Chiny nie dopełniły jakichś warunków, lecz jakich, nie powiedziano. Otóż wyjaśnia to ogłoszona teraz propozycya układu. Rosya żądała od Chin sojuszu przeciw każdemu państwu, któreby zaprotestowało przeciw wspólnemu posiadaniu całej północnej Mandżuryi przez Rosyę i Chiny, a na to w Pekinie się nie zgodzono i poczęto się starać o sojusz z Japonią przeciw Rosyi. Dlatego carat pośpieszył się ze wznowieniem okupacyi południowej Mandżuryi. Treść zaproponowanego przez Rosyę układu jest taka:

Chiny będą naznaczały i usuwały naczelników władzy cywilnej i wojskowej w Mandżuryi w porozumieniu z Rosyą. Wojska chińskie w tej prowincyi będą zostawały pod kontrolą rosyjską. Jeżeli w kraju pojawią się zbrojne bandy chunchuzów, wojska chińskie będą wysłane przeciw nim pod komendą rosyjską i razem z rosyjskimi pułkami. — Handel, przemysł i dobywanie kruszców będą dozwolone w Mandżuryi tylko Rosyanom i Chińczykom, a zarząd celny będą sprawowali urzędnicy rosyjscy wspólnie z chińskimi. — Po latach dwudziestu może nastąpić nowa umowa co do kolei mandżurskich i jeżeli ona przyjdzie do skutku, to Rosya odda te koleje pod zarząd chiński, zachowując sobie tylko ogólny nadzór, ale nikomu oprócz Rosyi nie wolno tam budować żadnej kolei. — Poczty i telegrafy urządza i nadzoruje władza rosyjska. — Wszelkie spory między władzami rosyjskiemi a chińskiemi rozstrzyga rosyjski namiestnik Dalekiego Wschodu. — Tyle co do wewnętrznego urządzenia Mandżuryi, dalsze zaś punkty ugody nakładają następujące obowiązki na całe państwo chińskie: „Jeżeli niniejsza ugoda spowoduje wojnę z jakiemkolwiek trzeciem państwem, to Rosya będzie ją prowadziła wspólnie z Chinami, gdyby zaś Chiny nie chciały tej wojny prowadzić, to Rosya sama ją stoczy, a w nagrodę za to, po uzyskanem zwycięstwie, zabierze Mandżuryę na zupełną własność. W takim wypadku rząd chiński bez zwłoki i protestów natychmiast odwoła z tej prowincyi wszystkich swych urzędników i wojska swe wycofa, a rząd rosyjski przyrzeka traktować ludność chińską jak własną“.

Bez ceremonii tedy rząd rosyjski zażądał od Chin, aby mu pomagały do zaboru Mandżuryi. Podobny brak ceremonii możliwy jest chyba tylko z azyatyckiemi państwami. Ale i one uznały go za obraźliwy, jak to widać z odrzucenia przez rząd chiński projektu ugody i z zabiegów jego o przymierze z Japonią. Ten opór chiński spowodował Rosyę do ponownego zajęcia południowej Mandżuryi, prowincyi mukdeńskiej, do której dotąd nie miała Rosya pretensyi. Mukden jest dla Chin tem pod względem moralnym, czem dla Rosyi Moskwa: miastem świętem, bo tam żył, nauczał i umarł Konfucyusz, a nadto pierwszą stolicą panującej w Chinach dynastyi Mandżu. Zabór tego miasta, to ciężki cios dla Chińczyków, to fakt, który może poruszyć ich do głębi i wyrwać z odrętwienia. Z tego powodu nawet opinia rosyjska uznała czyn swego rządu za hazardowny, bo za taki, który może stworzyć wśród Chińczyków nowego Czingischana. „Po co ten pośpiech — zawołały *Petersburskie Wiedomosti*. — Wszakże nie ulega wątpliwości, że cała Azya będzie z czasem naszą i pocznie się nazywać Rosyą, tylko kroczmy naprzód powoli“. To samo, choć nie tak dosadnie, powtarza cała prasa rosyjska. Ale rząd znać uważa, że chwila wymaga nienietylko stanowczości, lecz i zuchwalstwa. Czem więcej zajmie przed przypuszczalną rozprawą z Japonią, sprzymierzoną z Chinami, tem mniej terenu zostawi tym przeciwnikom.

Mowa prof. Stan. hr. Tarnowskiego

wygłoszona w Sejmie podczas debaty nad gimnazyum stanisławowskiem.

Krótko, a o ile zdołam, będę się starał spokojnie mówić.

Właściwie powinienbym prosić p. marszałka tylko o głos do sprostowania faktu, bo naprawdę wszystko, co mam powiedzieć, będzie tylko sprostowaniem faktów.

A więc naprzód:

Powodem żalów, skarg i zapowiedzi, któreśmy z tamtych stron słyszeli, ma być odmowa gimnazyum stanisławowskiego. Tej odmowy nie ma. Jest tylko odroczenie. A jedno drugiemu wcale nierówne! (Głosy: Tak jest, słusznie!). Nie było odmowy za przeszłym razem, nie ma jej i dziś.

Prostuję dalej ten fakt, jakoby odroczenie było nastąpiło z jakichkolwiek tendencyjnie naciąganych politycznych powodów. Znowu nie! Komisya i Sejm oświadczyły się wówczas za opóźnieniem tego gimnazyum tylko dlatego, że za pilniejsze uważały polskie, przepełnione, liczące po nad tysiąc uczniów, pękające z tego ogromnego napływu uczniów. Tym trzeba było czemprędzej ulżyć i na ten zły stan radzić. To był prawdziwy powód, jedyny i szczery. Jeżeli nawet mylny, to był szczery; tak było w r. 1902.

A dziś? — Dziś, kiedy Sejm się schodził i kiedy znalazł przed sobą ponowny wniosek o założenie gimnazyum w Stanisławowie, jego usposobienie — prawda — było znacznie inne, aniżeli w roku 1902; — tak, było inne. Czy z naszej przyczyny i czy z naszej winy?

Przypomnijcie sobie Panowie znowu tylko fakta: Rozruchy — wcale nie małe (nie chciałbym przesadzać, ale bez przesady można użyć słowa), groźne; zjazdy, mowy do ludności wiejskiej (czy może nie? Są fakta!) pobudzające do nienawiści, obiecujące, że odmówieniem roboty zmusi się tego właściciela Lacha do sprzedania ziemi i t. d. Wszak były nawet uczynki gwałtu! Czy Panowie myślicie, że takie zdarzenia mogły nie wpływać na nasze usposobienie? Zwłaszcza, że na tem nie koniec, że przez cały ten przeciąg czasu do dziś dnia bez ustanku powtarzają się te same hasła, te same programy przyszłości? Przypomnijcie sobie Panowie, czegośmy się przez ten cały czas nie naczytali, nie nasłuchali! Czy chcecie, żebyśmy tego wszystkiego nie czuli? Czy myślicie, że my jesteśmy z drzewa lub żelaza?!

Mówicie panowie o zniewagach, o urągowiskach z narodu ruskiego.

Nigdy, nigdy żaden z nas, ani żadne, ile wiem, z pism naszych nie znieważyło ruskiego narodu, nie szkalowało jego przeszłości! A my, my — my cośmy się o sobie naczytali?! — Przepraszam, zaczynam tracić zimną krew; proszę uwzględnić, że człowiek nie jest z kamienia (Brawa i głosy: Słusznie, słusznie!), że człowiek rażony, obrażany ustawicznie w czci swego narodu, w historycznej prawdzie, musi być zbolałym — pomimo całej siły rozumu i woli, jaką wytęża, żeby się zmusić do spokoju i milczenia.

W takiem usposobieniu zeszliśmy się w tym roku w Sejmie i znaleźliśmy przed sobą wniosek o utworzenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Władze szkolne oświadczyły, że dotychczasowa przeszkoda niedostatecznej liczby nauczycieli obecnie nie istnieje; sprawa weszła do komisyi.

Nie przeczę, było dużo takich, którzy temu gimnazyum byli przeciwni, z powodu tego wszystkiego, co słyszeli, na co patrzyli, z powodu tego wzburzenia, jakie się objawiło w całym kraju pismem i mową. Ale przesądzoną, stanowczo z góry skazaną na odrzucenie sprawa nie była. Byli, prawda tacy, którzy w tym stanie rozdrażnienia, wzburzenia, mówili: Nie!

Inni, spokojniejsi, ci mówili, że nie można rzeczy praktycznych, ale zarazem i zasadniczych rzeczy wychowania traktować inaczej, jak w stanie zupełnej równowagi i spokoju. Jeszcze inni mówili, że przy wszystkiem, co się działo, przyznanie tego gimnazyum byłoby tak wyglądało, jak gdyby uchwała Sejmu była wystraszoną przez groźbę; a tego także czynić nie należy, bo w takim razie schodzi się na drogi bardzo śliskie i niepewne.

Ale pomimo tych wszystkich względów szala się wahała i być może, że byłaby się na stronę gimnazyum ruskiego przeważyła. Ja, co do mnie osobiście — a wiem, że niejeden z moich przyjaciół politycznych czuł to samo — wyznam, że moje uczucie, doprowadzone do wzburzenia, byłoby przemawiało za stanowczem odrzuceniem gimnazyum; ale rozwaga, moc nad sobą, skłoniły mnie do tego, żeby, acz z wielkim trudem i z wielkiem przezwyciężeniem siebie, oświadczyć się za przyznaniem.

Wtedy zaszedł fakt, który Panowie nazywacie małym studenckim wybrykiem. Hm! Nie bardzo mały! Wybór rektora, a po nim protest uczniów przeciwko wyborowi? Czy to tak mało? Cobyście powiedzieli o szeregowcach, którzyby wnieśli do komendy protest przeciw nominacyi swego pułkownika? A następnie czynna napaść, znieważenie tego rektora!

Mówicie Panowie, że i między polskimi uczniami, w Akademii Politechnicznej było raz to samo? Z pewnością ja ich nie bronię i z pewnością jabym się nie dał, gdybym był rektorem — tak łatwo przeprosić. Ale — przeprosili, a wtedy rektor mógł już im przebaczyć. W tem jest różnica między jednym a drugim wypadkiem; nie chcę z tego wnosić, że jest różnica między jedną a drugą młodzieżą.

Idźmy dalej. Uczniowie polscy znowu źle zrobili i zawinili, kiedy nie chcieli ruskich uczniów wpuścić do Uniwersytetu. Ale za to zostali odrazu upomnieni i zganieni przez swoich przełożonych, przez samego rektora i odrazu zaprzestali tego niewpuszczania; zganieni byli przez wszystkie pisma polskie, może z jednym tylko wyjątkiem. Proszę porównać postępowanie jednej a drugiej strony: tych uczniów myśmy wszyscy zganili; a Panowie? Panowie wnieśliście interpelacyę z zapytaniem do rządu, jaką satysfakcyę zamierza dać obrażonemu ruskiemu uczuciu i ruskiemu narodowi? To my raczej moglibyśmy Panów interpelować, jaką myślicie dać satysfakcyę obrażonej powadze rektora i Uniwersytetu, jaką satysfakcyę myślicie dać naszemu uczuciu polskiemu — nie raz, ale wiele tysięcy razy obrażonemu?!

Idźmy dalej. Mówi się, że my dzieciom ruskim nie pozwalamy uczyć się w ich języku, że gwałcimy przyrodzone, święte prawo człowieka i narodu, że robimy względem was to samo, co gdzieindziej robią przeciwko nam.

Nie pozwalamy uczyć się po rusku? A w jakimże języku uczą się wasze dzieci po wsiach i małych miasteczkach?

— Ale w gimnazyach? — Czyż ich niema? Gdyby była nawet odmowa (a odmowy niema), czyż niema gimnazyów, gdzie się dzieci ruskie w ojczystym języku uczyć mogą?

Czy odroczenie jednego gimnazyum odbiera młodzieży ruskiej możność uczenia się w swoim języku? Czy te wszystkie szkoły, które są, te istniejące gimnazya, przez to przestają być? są zmazane? Jak można wobec tego mówić, że odbiera się temu narodowi jego przyrodzone i święte prawa uczenia się w języku ojczystym? Jak można to mówić dlatego, że się jedną szkołę odłoży na pewien czas?

Przepraszam szanownych Panów, że cytuję stare przysłowie polskie, może trochę za trywialne, ale trafnie rzecz malujące: „Kto chce psa uderzyć, ten kamień znajdzie“. Panowie chcecie nas uderzyć i za kamień wzięliście sobie to stanisławowskie gimnazyum. Ma ono być hasłem całego narodu, to hasło rozejdzie się po całym kraju, poruszy setki ludzi...

Wiemy, że hasła rozchodzą się szybko i daleko, jeżeli się je głośno wśród takich zwłaszcza, którzy ich treści i znaczenia nie sądzą i nie ważą, roznosi. Wszak nie wiele więcej, jak rok temu, rozeszło się i zrobiło wrażenie hasło, żeby nie wychodzić na robotę, nie dopuszczać robotnika sprowadzonego z innych stron. I to było hasło i rozeszło się, a jak lud ruski wyszedł na tem, że za hasłem poszedł? A żeby teraz gimnazyum było naprawdę takiem hasłem, takiem uczuciem i pragnieniem całego ruskiego ludu; żeby włościanin z pod Halicza, Trembowli czy Kołomyi tak bardzo tego gimnazyum pragnął, tak za niem tęsknił, tak sobie to uważał za krzywdę, jeśli ono nie przyjdzie zaraz dziś, albo i za rok, a choćby i nawet za trzy lata to, przepraszam Panów, ale nie wydaje mi się tak bardzo prawdopodobnem.

Ale twierdzi się, że to wszystko, co wam w tej sprawie mówimy, to są wybiegi, wykręty, naciągane argumenta, ale nie rzetelna racya i rzetelne przekonanie. Nie; nasze argumenta i powody są prawdziwe, rzetelne, stawiamy je w dobrej wierze. Sądzimy, że trzeba na ten raz tej sprawy nie rozstrzygać, bobyśmy jej z rozwagą, ze spokojnym umysłem, rozstrzygnąć nie mogli. Do takiego stanowczego rozstrzygnięcia była sposobność; ja myślę, że była. Tylko Panowie utrudniliście ją sami.

Gdyby po „nic nie znaczącym wybryku“ studenckim było się z waszej strony odezwało choć jedno słowo potępienia (brawa, głosy: „Doskonale!“), wtedy w komisyi sprawa byłaby może wzięła inny obrót. A i dziś jeszcze, dziś mówicie nam Panowie: uważajcie! bo jeżeli uchwalicie wnioski komisyi, nie przyznacie zaraz na poczekaniu stanisławowskiego gimnazyum — to Bóg wie, co się może stać! (Głosy: „Tak, grożą! p. Korol powiedział: *Gefährlich ist den Leu zu wecken!*). To, Panowie, to jest groźba!

Nie wiem, co Panowie chcecie robić, nie wiem, co zrobicie, nie wiem, co ten wasz krok za sobą pociągnie, ale to wiem, że pod groźbą nigdy ustępować nie należy, nie można. (Oklaski). Z dobrego serca, z uznania, ze słuszności — zawsze (potakiwania) i w szerokiej mierze — pod groźbą nie i nigdy!

Krzywdy?... O jakich krzywdach mówicie? Czy o tych dawnych, z czasów niepodległej Rzeczypospolitej, czy o późniejszych? Były kiedyś, dawno; prawda, ale i wtedy nie odnosiły się one do Rusina jako takiego; to był stan poddanego, nie gorszy u nas w Polsce, niż gdzieindziej. Ale co było nadużycia, co było złego, co było winy, to przez nas samych było w późniejszych czasach przynajmniej najsurowiej osądzone.

A jeżeliśmy za owych czasów Chmielnickiego zrobili Rusi krzywdę, to on nam ją oddał z procentem, tylko samemu sobie większą. I kiedy patrzę wstecz na nasze wspólne dzieje, to widzę, że Ruś nieraz poczynała coś robić z nienawiści do Lachów, ale sama na tem dobrze nie wychodziła, że krzywdy, jakie sama sobie zadała, są cięższe niż te, o które się na nas skarży. Z nienawiści Lachów począł Chmielnicki, zadał im ranę głęboką, to prawda. Ale kiedy to zrobił, sam nie wiedział, co ma począć, chwiał się, zataczał w prawo, w lewo, ku południu i ku północy, aż wreszcie runął pod nogi, które go zdeptały. Czy tem co dobrego Rusi zrobił? nie wiem.

Humańszczyzna? Prawda, wieszała na jednej gałęzi Lacha, psa i żyda? Co z tego Rusi przyszło dobrego? — nie wiem.

A teraz w tych czasach porozbiorowych? Tu, w Galicyi? Szukamy tych krzywd; krzywdą jest co? że w niektórych okręgach lud ruski wybiera Polaków na posłów, że liczba gimnazyów ruskich, prawda, jest mniejszą aniżeli polskich? Ale szkół wiejskich z językiem wykładowym ruskim jest więcej, aniżeli szkół polskich. Jaką krzywdę, jaką zniewagę zadaliśmy ruskiemu narodowi? tę jedną chyba, że jesteśmy i że tu jesteśmy. (Brawa). Że nas Pan Bóg stworzył? To nie nasza wina i poradzić na to nie możemy. Przytaczał ktoś z Panów jakieś słowa niby polskie „nie można Rusinów wytopić, ani wywieszać“. Żaden Polak nigdy tak nie myślał i nie mówił. Ale i siebie my nie możemy wytopić albo wywieszać. Nie możemy też przez grzeczność iść w świat; nie możemy i nie chcemy. Nie możemy odrobić tego co zrobiły wieki. Moglibyśmy tylko poprawić to, co zrobiły lata. Ale na to potrzebaby, żeby się mniej mówiło o Lachach za San, gdyby się mniej groziło czarnemi chmurami i gromami, które z nich mają spaść.

Słyszymy zarzuty, że w słowach, albo na papierze, mówimy o braterstwie albo o zgodzie, ale zadajemy wam krzywdy w czynie.

O braterstwie i zgodzie? Prawda, był taki czas, że my się rodzili i rośli i umierali w tem przekonaniu, że Rusin, to jest człowiek, który mówi innym językiem niż ja, słucha Mszy św. w innym obrządku, niż ja, ale myśli tak, jak ja, czuje tak jak ja, kocha to co ja, nienawidzi tego co ja, że we wszystkiem i zawsze możemy się rozumieć, a choćbym się z nim czasem pokłócił, to mogę się zawsze pogodzić i pokochać.

Tę illuzyę odebraliście nam Panowie, stanowczo i na długo. Daj Boże, żeby jakie prawnuki też mogły ją odzyskać, a nie stracić jej, tak jak my.

Krzywdy! Dawne, o ile były, odpłacone z nawiązką, pomszczone. Nowych nie było i nie ma. A dawne, czy niedawne, przed wiekami, czy przed laty, więcej krzywd zadała sobie Ruś sama, aniżeli Polska, czy Polacy jej i więcej szkodziła sobie, niż nam. Nam zadawała rany ciężkie, sobie śmiertelne. Przytaczałem przykład Chmielnickiego. A w czasach bliższych, kto z nas więcej Rusi szkodził, Rusini sami, czy my? Czy to my zmietliśmy z ziemi, tam w Chełmszczyźnie wiarę prawdziwą, z tym obrządkiem, który jest waszą narodową cechą? Kto to zrobił? — Czy to Lachy zadały Rusi tę szkodę największą ze wszystkich możliwych i niepowetowaną? Czy to na nasze sumienia spada zbawienie tych tysięcy dusz oderwanych od wiary i Kościoła? Czy na nasze głowy spada krew i łzy tych, co się oderwać nie dali i znosili męczeństwo, wygnanie, zesłania, Bóg wie gdzie? — Nie! to z pomiędzy was wyszli ci, którzy zaprzedali ruskie dusze na zatratę, ruskie ciała na męczeństwo. Największe krzywdy zadali Rusi Rusini, a to w wielkiej mierze zadali je dlatego, że w nienawiści do Lacha żyli i działali.

Czy znajdzie się jakiś sposób porozumienia (o braterskiej zgodzie na długo nie marzę), jakiś *modus vivendi* — nie wiem. Pragnę go bardzo; ale na tej drodze ono się nie znajdzie, ale pod groźbą porozumiewać się, ustępować, nie możemy.

Gdy mówicie, że przez odroczenie jednego gimnazyum odbieramy narodowi jego przyrodzone prawa i możność uczenia się w swoim własnym języku, gdy mówicie o zniewagach i krzywdach tego ludu, to odwróciłbym do was to, co jeden z panów przed chwilą powiedział: czy wierzycie w to, co mówicie i głosicie? Czy to są fakta? czy tak w rzeczywistości jest, czy odroczenie tego gimnazyum jest taką wielką krzywdą? czy to wszystko nie jest raczej jakimś z rozmysłem zrobionym łańcuchem kroków, postanowień, systematycznie powziętych i wykonywanych z pomocą jakichkolwiek środków? Czy nie jest raczej wyrachowaniem na wrażenie, jakie zrobi gdzieś dalej — poza granicami tego kraju?

Otóż dlatego właśnie odpowiedzieć musimy na żale: Nie! — gimnazyum stanisławowskie nie jest niby przyznane? Nie! — tylko odroczone! Ruskiemu narodowi odbieramy prawo i możność uczenia się we własnym języku? Nie! Nam chodzi o władzę, o hegemonię, my ukrócamy, krępujemy ruski naród w jego wszystkich wolnych ruchach? Nie! Na te wszystkie zarzuty i skargi, my musimy odpowiedzieć! Nie! Wiem, że to, co mówię, za granicami tego kraju nie będzie tak chętnie słuchanem (Potakiwania), jak to, co panowie mówić będziecie. Ale niemniej, owszem, tembardziej winienem powiedzieć co jest, i jak jest.

Nie mogę tu wdać się w literacką dyskusyę i streszczenia, ale kiedy słyszę te twierdzenia i te skargi, to mam ochotę zacytować tylko ze wspomnień słowa Szewczenki i zapytać: „Czy szcze je prawda na tim świti?“

Na zakończenie — przepraszam, żem nie dotrzymał obietnicy, i długo tę Izbę swoją mową zajmował; zwłaszcza, że się może wzruszyłem przedmiotem najboleśniejszym, jaki tu w naszym kraju być może. Ale dla prawdy, dla honoru swego narodu i swojego Sejmu, muszę powiedzieć, że cokolwiek się stanie, to słusznego, dostatecznego powodu do kroków jakichś stanowczych (niby rozpaczliwych, a bez rozpaczy, bez powodu i prawa do niej) nie było, i myśmy go nie dali.

Panowie odwołujecie się do sądu Europy i historyi — Europa niejedno dała sobie już wyperswadować, historya bywa nieraz zmyloną. My odwołujemy się do forum prawdy i przed niem odpowiedzialność przyjmiemy! (Brawa i oklaski).

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 5 listopada. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Sejmu, dep. Ugron oświadczył, że nie przyjmuje rezygnacyi hr. Apponyiego do wiadomości i zarzucał stronnictwu liberalnemu, że wskutek intryg tego stronnictwa, Apponyi zmuszony był do ustąpienia. — Dep. Hock (dziki) obszernie omawiał zasługi Apponyiego. Podczas jego mowy większa część stronnictwa liberalnego opuściła salę. P. Hock zaznaczył, że jest to niesprawiedliwością, ażeby ktoś inny zbierał owoce z zasług Apponyiego. Przez 20 lat walczył ustępujący prezydent o idee narodowe. Teraz popełniono na jego osobie niejako kradzież kieszonkową (żywe oklaski na lewicy). Mówca zapytuje, czy Apponyi co zawinił, że musi ustąpić.

Głos z prawicy: Tak jest. (Oburzenie na lewicy).

Mówca kończy wnioskiem, aby rezygnacyę Apponyiego przyjąć z ubolewaniem do wiadomości.

W tej chwili wszedł na salę Apponyi, powitany burzą oklasków z lewicy, do których przyłączyła się także partya liberalna.

Zabrawszy głos, oświadczył A p p o n y i, że wprawdzie wnioski o nieprzyjęciu jego ustąpienia przynoszą mu zaszczyt, ale mimoto mówca sprzeciwia się tym wnioskom, albowiem postanowienie jego jest stanowcze. Okoliczności natury politycznej wciągnęły go w kontrowersye, które mogą mu w przyszłości utrudniać prowadzenie obrad w Izbie i dać powód do krytyki postępowania prezydenta. Mówca prosi więc o przyjęcie jego rezygnacyi do wiadomości. (Huczne oklaski.)

Na tem posiedzenie na chwilę przerwano.

Po przerwie wszedł na salę hr. Tisza z członkami gabinetu. Prawica urządziła nowemu ministerstwu owacyę. Lewica zachowywała się zrazu spokojnie. Gdy Tisza powstał, aby zabrać głos, wszczęła się na lewicy, szczególnie na skrajnej, ogromna wrzawa. Prezydent ministrów prosi, by Izba pozwoliła odczytać reskrypty królewskie, dotyczące zmiany ministerstwa. Wśród wrzawy jednak głosu jego nie słychać. Mimo hałasu odczytuje sekretarz pisma odręczne o dymisyi gabinetu Khuena i zamianowaniu nowego gabinetu. Lewica woła: „To jest podłość, nie ścierpimy tego, precz z nim!“ Z prawicy w odpowiedzi rozlegają się długotrwałe oklaski i okrzyki „Eljen“ na cześć Tiszy. Niektórzy posłowie z lewicy domagają się odbycia tajnego posiedzenia.

T i s z a usiłuje mówić, ale wrzawa się jeszcze zwiększa. Kilku posłów z lewicy żąda głosu do regulaminu. Prezydent dzwoni.

T i s z a: Tylko na kilka chwil prosimy o cierpliwość. My, którzy otrzymaliśmy ster rządu, uważamy za swój obowiązek podać do wiadomości Izby nasz program.“

Ale hałas staje się coraz większym i liczni posłowie żądają tajnego posiedzenia.

Nie mogąc przemawiać, Tisza siada. Przewodniczący wśród ogromnej wrzawy w Izbie zarządził po raz drugi przerwę.

Po pauzie dep. R a k o v s z k y uderzył gwałtownie na wiceprezydenta Daniela za to, że przerwał dyskusyę nad rezygnacyą hr. Apponyiego, zarządził odczytanie reskryptu królewskiego i nawet ogłosił jego przyjęcie. Podobnie przemawiał p. Hollo. Prezydent gabinetu T i s z a próbował ponownie zabrać głos; powstała znowu wrzawa, ale powoli się uciszyła. Hr. T i s z a zwrócił się do Izby z prośbą, aby poparła rząd w uspokojeniu umysłów z powodu drobnego epizodu podczas ostatniego głosowania. (Wołania na lewicy: „Ten przewodniczący jest niemożliwy! Trzeba go wyrzucić! I pan to nazywasz drobnym epizodem?“). Rząd spełniając swój obowiązek, przedłożył reskrypt królewski, który, jak to bywa zawsze, przyjęto bez dyskusyi, z wyrazami hołdu, do wiadomości. Obecnie rząd prosi, aby Izba przerwaną tem dyskusyę (wrzawa) podjęła na nowo, poczem dopiero rząd przedłoży swój program. (Oklaski na prawicy).

P. K o s s u t h ostro uderzył na wiceprezydenta i rzekł, że błąd może być naprawiony tylko w ten sposób, jeżeli wiceprezydent Daniel poda się formalnie do dymisyi.

P. H o c k nazwał zajście to początkiem rządów samowoli.

P. P o l o n y i rzekł, że postępek wiceprezydenta jest rzeczą niebywałą i musi być ukaranym. Mówca żąda cofnięcia przyjęcia do wiadomości reskryptu i zapytuje wiceprezydenta, czy on istotnie ogłosił, że reskrypt jest przyjęty i nadto protokół zatwierdził.

Wicepr. D a n i e l przyznaje to, powiada jednakże, iż ma czyste sumienie, spełnił bowiem tylko swój obowiązek.

Po długiej jeszcze dyskusyi formalnej uchwalono dyskutować dalej na dzisiejszem posiedzeniu nad rezygnacyą hr. Appoyni'ego z godności prezydenta Izby, poczem posiedzenie zamknięto.

Izba magnatów.

Budapeszt 5 listopada. Posiedzenie Izby magnatów odbyło się wczoraj o godzinie 4 popołudniu. Po wstępnych formalnościach p. N y a r i wprowadził nowy gabinet; powitano go okrzykami: „Eljen!“

Hr. T i s z a, zabrawszy głos, skreślił dzieje ostatniego przesilenia węgierskiego i stwierdził, że wypływają zeń dwie nauki: że szerokie warstwy narodu węgierskiego są ożywione gorącem pragnieniem, by część węgierska wspólnej armii posiadała węgierską komendę i język służbowy, a powtóre, że naród, zmierzając do tego celu, wzdryga się jednak przed poważnym konfliktem i dla tej zdobyczy nie chce poświęcić harmonii Korony z narodem. Wśród takich okoliczności Korona uczyniła krok pierwszy przez oświadczenie królewskie, że stoi na dawnej podstawie prawnopaństwowej, umożliwiającej, by w tej kwestyi przeprowadzono reformy w duchu życzeń i dążeń narodowych. Dziś jako reprezentant rządu królewskiego, mówca wprowadza szereg doniosłych reform. W szczególności: 1) Stwierdzono, że godła wojskowe nie odpowiadają prawnopaństwowemu stanowisku Węgier, przedsięwzięte więc będą odpowiednie ich zmiany. 2) Ważną jest sprawa sądownictwa wojskowego, a rząd postara się, aby reformę postępowania karnego przeprowadzono jak najprędzej na podstawie bezpośredniości, jawności i ustności. 3) Przeniesienie oficerów-Węgrów do pułków węgierskich na podstawie królewskiego rozporządzenia z r. 1863. Przeniesienia te są w toku, w tym roku nastąpią dalsze, a rząd dbać będzie o przyśpieszenie tej sprawy.

Najważniejszym jednak punktem jest sprawa wychowania wojskowych, gdyż mimo przeniesień oficerów-Węgrów do Węgier nie zapobieże się brakowi oficerów węgierskich. Rząd więc będzie uważał za pierwsze swe zadanie dbać o to, aby można wykształcić odpowiednią liczbę oficerów węgierskich. W tym celu dążyć będzie do tego, aby w dostatecznie licznych zakładach wojskowych węgierskich inteligencya klas średnich mogła w odpowiedniej liczbie znaleźć wojskowe wykształcenie. Prócz tego istnieje projekt utworzenia nowych instytutów wojskowych. System nauczania zaś ma być zmieniony w ten sposób, aby ci, którzy wyjdą z tych szkół, władali biegle językiem węgierskim.

Zwracamy się z pewną nadzieją do tych, którzy przeszkadzali funkcyonowaniu maszyny państwowej, i prosimy ich, aby zawotowali przedłożenia, które są dla państwa konieczne. Niczego innego nie żądamy, jak, by zaniechali sztucznych, skrajnych środków, aby umożliwili większości uchwalenie najważniejszych konieczności państwowych, by kraj wreszcie mógł poświęcić się ważnym i pilnym sprawom, które nie cierpią zwłoki. Sytuacya ekonomiczna kraju znajduje się w punkcie przełomowym.

Wobec rozwoju ekonomicznego innych państw nie możemy pozostać w tyle, z bezradnie założonemi rękami. Mówca spodziewa się, że stronnictwa izby deputowanych, które dotychczas używały skrajnych środków i uniemożliwiały funkcyonowanie parlamentu, teraz zaniechają tego, tembardziej, że mogą to uczynić bez upokorzenia się, gdyż walka, którą prowadziły te stronnictwa, przyniosła owoce i uwieńczona została pomyślnym wynikiem. Ciało ustawodawcze ma szereg bardzo pilnych spraw do załatwienia, ma uchwalić kontyngent rekrutów i budżet. Do wyłuszczenia szczegółowo swego programu, będzie rząd miał najlepszą sposobność w dyskusyi budżetowej. Rząd będzie działał w kierunku liberalnym, narodowym, szanując ustawy i prawa współobywateli innych języków. Nie można bowiem zataić faktu, że prawie połowa obywateli kraju nie należy do narodowości węgierskiej. Tak jak przodkowie nasi, i my odnosić się będziemy do innojęzycznych obywateli z braterską miłością i całą sympatyą. Chcemy popierać wszystkie ich słuszne aspiracye i żądania, jeżeli one tylko nie staną w sprzeczności z wielkim widnokręgiem węgierskiego państwa i nie naruszą integralności kraju. Natomiast względem tych, którzyby podkopywali jedność państwa i nadużywali swych praw, gdyby to nawet byli innojęzyczni obywatele państwa węgierskiego, będziemy postępowali z całą bezwzględnością i użyjemy wobec nich nie tylko środków będących obecnie do dyspozycyi, lecz postaramy się o zaostrzenie tych środków.

Omawiając stosunki z Chorwacyą, zaznaczył mówca, że naród chorwacki w duchu węgierskich ustaw uznany jest za samodzielny naród. Węgierskie ustawodawstwo z r. 1868 rozwiązało wszelkie kwestye, jakie istniały między Węgrami a Chorwacyą, a uczyniło to dlatego, by w ten sposób wzmocnić zaufanie Chorwacyi do Węgier. Tisza stwierdza z ubolewaniem, że dawna nienawiść dziś jeszcze w niektórych politycznych kołach chorwackich ostro występuje. Równocześnie stwierdza z wielkiem zadowoleniem, że większość chorwacka trwa wiernie przy polityce ugodowej, który to kierunek polityczny dozna poparcia rządu.

Dalej zaznaczył Tisza potrzebę równowagi finansowej i oszczędności, nagłą potrzebę uregulowania płac urzędników państwowych, komitatowych i miejskich, polepszenia bytu nauczycieli, konieczność wypracowania nowego projektu inwestycyjnego, popierania handlu i przemysłu na równi z rolnictwem i uwzględnienia interesów tych w traktatach handlowych. W końcu prosił Izbę o poparcie w pracy nad przywróceniem normalnych konstytucyjnych stosunków.

Ferdynand Z i c h y wytknął Tiszy niewłaściwość krytykowania Izby deputowanych.

T i s z a rzekł, że nie krytykował postępowania tej Izby, przytoczył tylko fakta, które koniecznie trzeba było podać do wiadomości.

Prezydent C s a k y powitał nowy rząd.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 5 listopada. Partya niezawisłości zajmie stanowisko wobec gabinetu Tiszy dopiero po przedstawieniu przez niego programu w Izbie.

Partya liberalna uchwaliła kandydaturę Dezyderego Perczela na prezydenta, Emeryka Jakossyego na I wiceprezydenta Izby posłów.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada.

Koło polskie i Koło sejmowe. Zwyczajem jest w naszym Sejmie, że Koło sejmowe obraduje nad polityką wiedeńskiego Koła polskiego, omawia jego działalność i daje mu wskazówki na przyszłość. W tym roku nie przyszło do tego. Dlaczego nie przyszło? Poprostu dlatego, że z początku zapanowała nad sytuacyą sprawa gimnazyum stanisławowskiego i tak dalece absorbowała umysły, iż zapomniano zupełnie o sprawach wiedeńskich, potem zaś niesłychane flukta wymowy kilku posłów, którzy przy każdej sprawie głos zabierali i godzinami całemi prawili, zniewoliły prezydyum Sejmu do urządzania posiedzeń rannych i wieczornych, albo raczej dziennych i nocnych, wskutek czego nie było czasu na zwołanie posiedzenia Koła sejmowego. Wprawdzie można było jeszcze o kilka dni przedłużyć sesyę Sejmu, ale większość Sejmu była już tak znużona tymi fluktami frazeologii niektórych posłów, że nie chciała wcale dłużej siedzieć we Lwowie i narażać skarbu krajowego na niepotrzebny wydatek kilku tysięcy koron dziennie. Niektóre pisma biorą to za złe Sejmowi i wyrażają obawę, że z tego powodu wiedeńskie Koło polskie będzie prowadziło zgubną dla kraju politykę. Nam się jednak zdaje, że jeżeli ktoś może być niezadowolony z tego, że Koło sejmowe nie obradowało nad polityką wiedeńskiego Koła polskiego, to tylko kierownicy tego ostatniego Koła. Uzyskaliby bowiem nietylko aprobatę, ale wyrazy szczerego uznania dla swej tak wysoce rozumnej działalności, w tych niesłychanie trudnych warunkach, w jakich się Koło polskie w Wiedniu znajduje. Przecież ze wszystkich klubów parlamentarnych wiedeńskiej Rady państwa jedynie Koło polskie ma uznanie u Cesarza, powagę i znaczenie u rządu, szacunek u wszystkich klubów w Izbie i u wszystkich mężów politycznych w kraju, a nienawiść i niechęć tylko u tych stronnictw, które Polaków nienawidzą, i w kraju u tych tylko żywiołów, którebyby chciały pchnąć naszą politykę na tory awanturnicze.

Namiestnik Potocki wyjechał do Wiednia w sprawach urzędowych.

Mianowania. Prezydent ministrów jako minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Tomasza Czerwińskiego z Dukli do Chrzanowa i Henryka Bukowskiego ze Strzyżowa do N. Sącza; zamianował adjunktami auskultantów: Maryana Kopffa dla Dukli, Karola Kostkę dla Jaworzna, Stanisława Jaworskiego dla Ropczyc, Michała Kuczyńskiego dla Strzyżowa, Stanisława Stokłosę dla Zakliczyna i dra Władysława Morusa dla Pilzna.

Na mocy rozporządzenia ministra oświaty otrzymali siódmą rangę służbową następujący profesorowie szkół średnich w Galicyi: Antoni Hocheker z Brzeżan, dr. Alfred Jahner ze Lwowa, Jan Kobak z Tarnopola, Józef Kozak z Jasła, dr. Stanisław Kubisztal z Kołomyi, August Mroczkowski z Sanoka, Julian Nasalski z Kołomyi, Roman Palmstein ze Lwowa, Robert Rischka ze Lwowa, Jan Sanocki ze Złoczowa, X. Antoni Soświński z Krakowa, Euzebiusz Szajdzicki z Krakowa.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya Zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie na dwie posady dozorców więźniów z roczną płacą 800 K. i dodatkiem aktywalnym 240 K. Podania do 5 grudnia. — Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę starszego naczelnika kancelaryjnego w IX-ej kl. rangi przy sądzie obwodowym w Tarnopolu (podania do 25 bm.) — oraz na trzy posady kancelistów sądowych w XI kl. rangi przy sądzie powiatowym w Bojanie na Bukowinie. Podania do 30 bm.

Pierwszy wykład prof. Chmielowskiego. Wczoraj o godz. 11tej rano rozpoczął prof. Chmielowski na lwowskim uniwersytecie wykłady swoje, w sali wypełnionej po brzegi słuchaczami i słuchaczkami, których się zapisało z górą 600.

Między innemi rzekł profesor co następuje:

O znaczeniu literatury polskiej słyszeć się dają dwa zdania: Pierwsze, że literatura nasza nie ma oryginalności, że zawsze była naśladownictwem różnych wzorów. Takie zdanie wygłosił Krasiński, w chwili, być może, zniechęcenia, to samo twierdził w młodości swojej Goszczyński, Kraszewski i w. i., nie mówiąc już nic o tem, że pojawia się to zdanie także w ustach wrogów naszych.

Druga opinia, przeciwna, powstała w czasach romantyzmu, w epoce mesyanizmu, a dziś wśród młodzieży poetyckiej jest bardzo rozpowszechnioną, że mianowicie literatura polska przewyższa wszystkie inne podniosłością idei i samodzielnością lotu.

Opinia to pochlebna i upajająca, ale czy prawdziwa i czy zdrowa? Zdrową nie jest, ani uzasadnioną. Szymon Starowolski rzekł jeszcze w siedmnastym wieku, że my wśród narodów europejskich przyszli ostatni niemal na drogę kultury i cywilizacyi. Pogląd ten przed 20 laty sformułowany został przez Szujskiego jako „młodszość naszej cywilizacyi“, z której płyną wszystkie nasze niedomagania społeczne, a i literackie także. Jestto fakt, bo naród, który dopiero w X wieku przyjął chrześcijaństwo, a z niem i kulturę, wyrobioną przez wieki pracy cywilizacyjnej, z natury rzeczy nie mógł sprostać tym, którzy mieli już wtedy kilka wieków rozwoju za sobą. Następnie zachodziły w dziejach naszych różnorodne przeszkody. Mieliśmy do walczenia z hordami dzikiemi, mieliśmy walkę do dziś nieskończoną z Niemcami. A i nasze życie polityczne odrywało nas w pewnych działach od uprawy literatury i umiejętności, w jej najczystszem znaczeniu.

Upadek polityczny nie może się liczyć do przeszkód w rozwoju literatury. Było to wstrząśnienie straszne, ale zmusiło do skupienia sił w tym jednym, duchowym kierunku, który pozostał wolnym, i począwszy od pierwszego podziału wywołało objawy żywotności, pomimo nieszczęść świadczące), że naród, który przetrwał tę chwilę zachwiania, ma pod sobą granitowe podstawy rozwoju.

Tak jest! talentów nam nigdy nie brakło, nawet innym narodom wiadomo, że do czego weźmie się Polak w tem też potrafi celować. Tylko te nasze zdolności mają niestety właściwość, która tamuje ich doniosłość. Jest nią brak wytrwania w raz obranym kierunku.

Nasze zapały, to dym słomiany — potrzeba się więc starać, aby ten ogień palił się żywo i długo, bo tylko przy wytrwałem działaniu można dojść do poważnych rezultatów. Nie jestem zwolennikiem moralizowania, ale to nie jest moralizatorstwo, ale jeden z rysów psychologicznych, który uwydatnić jest obowiązkiem, jeżeli dalsza praca przynieść ma pożytek. Wytrwanie w zajęciu się raz obranym przedmiotem jest rzeczą bardzo ważną, gdyż na tem polega przynajmniej połowa wyniku, jaki z danej pracy można osiągnąć.

Wszystkie usiłowania nasze zmierzać powinny do tego, aby utrwaliła się tradycya i ciągłość naukowa, aby jedno pokolenie nie zaczynało na nowo zupełnie tej pracy, której inne pokolenie już dawno dokonało. Nie dlatego uczymy się historyi, aby ona miała być nauczycielką życia i źródłem naszych ideałów. Z historyi nie czerpiemy ideałów, ale wytwarzamy je sami, na podstawie tego, co nasi przodkowie uczynili. Historya wreszcie każda, a więc i historya literatury, nie jest zapędzaniem pokoleń dzisiejszych w błędnik dawnych czasów, ale rozpatrzeniem przeszłych prac, abyśmy tem żwawiej mogli z żywymi naprzód iść.

Kąpiele szkolne we Lwowie. W przyszłym tygodniu zostaną uroczyście poświęcone dwa nowe gmachy szkół miejskich: będący już od września w użytku gmach szkoły wydziałowej męskiej im. św. Antoniego, jakoteż nie otwartej dotąd szkoły wydziałowej męskiej w połączeniu z pospolitą męską i żeńską im. X. Kordeckiego. W obydwu tych gmachach otrzymuje nasze szkolnictwo nowy a doniosły wyraz postępu: kąpiele szkolne. Inicyatywę do tej nowości dała Rada szkolna okręgowa, a gmina wniosek ten przyjęła, oceniając należycie wysoce dobroczynne znaczenie kąpieli. Kąpiele szkolne we wspomnianych dwóch szkołach posiadają po 15 tuszów i sześć wanien dla kąpieli ciepłej. Regulamin, ułożony na podstawie doświadczeń, poczynionych w tego rodzaju urządzeniach szkolnych za granicą, a przystosowany do stosunków naszych, stanowić będzie ramy, w których kąpiel szkolna stanie się czynnikiem pod każdym względem dodatnim.

Wielki raut dziennikarski w bieżącym sezonie odbędzie się dnia 9 grudnia w sali „Filharmonii“. Jak wszystkie zabawy, urządzane zawsze z wielkiem powodzeniem przez „Towarzystwo dziennikarzy polskich“, będzie niezawodnie i ta należała do najwspanialszych i najwykwintniejszych, jakie wogóle odbywają się we Lwowie. Świadczy o tem fakt, że jakkolwiek raut zapowiedziany jest dopiero na pierwszą połowę grudnia, mimo to już od dwóch tygodni obszerny komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich sfer naszego miasta, pracuje skrzętnie nad tem, ażeby projektowanej zabawie nadać cechy oryginalnej pomysłowości. Bliższe szczegóły będą ogłaszane w miarę postępu prac komitetu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 8 b. m. inauguracya i wykład prof. dra M. Raciborskiego: „O barwach roślin“. Sala ratuszowa. Początek o godz 5. Wstęp wolny.

N a p r o w i n c y i: W niedzielę dnia 8 b. m. Drohobycz: Prof. dr. J. Siemiradzki „O epoce lodowej“ (z obrazami świetl.) — Kołomyja: Prof. dr. S. Głąbiński „Finanse i podatki w Galicyi“. — Przemyśl: Prof. dr. W. Sieradzki „O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego“. — Stanisławów: Prof. dr. G. Roszkowski „O pokojowem załatwianiu sporów państw“. — Tarnopol: Doc. uniw. dr. B. Mańkowski „O pracy“.

Dr. Konrad Zawiłowski, który w jutrzejszej premierze „Walkiryi“ wykona partyę Wotana, otrzymał tytuł doktora filozofii ze specyalizacyą w muzykologii na uniwersytecie wiedeńskim po ukończonych poprzednio studyach teoretyczno-muzycznych (harmonia, kontrapunkt, nauka kompozycyi) w Wiedniu u prof. H. Grädenera i Jul. Zajicka.

Na arenę publiczną wstąpił dr. Zawiłowski początkowo jako prelegent w Warszawie, gdzie kilku odczytami (o Moniuszce i Bramsie) zdobył sobie gorące uznanie najpoważniejszych muzyków. I tak Zygmunt Noskowski pisze między innemi (po odczycie o Moniuszce):

„Praca p. Zawiłowskiego wybiega daleko poza przeciętność. Nawet w tak streszczonem studyum, jakiem jest odczyt w stosunku do zamierzonej, a częściowo wykonanej monografii o Moniuszce, dostrzegać się daje bardzo wiele cennych zalet, a przedewszystkiem gruntowna znajomość przedmiotu, oparta na własnych badaniach, i dlatego w młodym prelegencie witamy pracownika utalentowanego, spodziewając się, że zajmie on wybitne stanowisko w kierunku obranym“.

Kiedy zaś p. Zawiłowski wystąpił w Warszawie w operze jako Wotan, prasa cała nazwała występ ten sensacyjnym.

Ten sam Zygmunt Noskowski pisze między innemi: „Pan Zawiłowski zastanowił wielką swobodą i pewnością w śpiewaniu bajecznie, czasem trudnych okresów, w jakie obfituje cała rola. Głos młodego debiutanta ma dużo dźwięczności, jest wyjątkowo rozległy i sięga z łatwością do najwyższych nut barytonowych, a jednocześnie brzmi pełno w dole“.

Wiek pisze: „Że p. Zawiłowski jest debiutantem, przekonywa nas tylko afisz, gdyż nic nie zdradzało w wykonaniu takiej trudnej partyi, że się ma do czynienia z artystą, stawiającym pierwsze kroki na deskach scenicznych“. Jeden zaś z najsurowszych krytyków p. Wł. Miller pisze: „Widząc i słuchając p. Zawiłowskiego w roli Wotana, nie chciało się wierzyć, że mamy przed sobą debiutanta, tak poważnie bowiem potrafił opanować olbrzymie trudności i wykazać niezwykłe uzdolnienie śpiewackie“.

Jeszcze większe zaś powodzenie zdobył p. Zawiłowski występami estradowymi w Warszawie i Krakowie, w warunkach, „w jakich żaden jeszcze śpiewak w Warszawie z koncertem nie występował“ — jak pisze p. Poliński — „sam bowiem był inicyatorem i wykonawcą jedynym programu, złożonego z nieprawdopodobnej liczby pieśni — aż z dwudziestu dziewięciu. Szczęście dopisało p. Zawiłowskiemu: słuchaczów miał dużo, oklasków otrzymał dużo, oraz wonnych wiązanek, wieńców, wiosennego kwiecia ofiarowano mu dużo“.

„I to mu się ze wszystkich miar należało, a przedewszystkiem za iście wspaniały układ programu, którego wyjątkowej piękności odpowiadał artyzm wykonania, polegający na frazowaniu nadzwyczajnie muzykalnem, uczuciu z serca płynącem, plastyce dykcyi, rzeźbionej jak w marmurze, głębi przejęcia się i odczucia nastroju, właściwego każdej pieśni, cieniowaniu subtelnem, wreszcie na piękności i czystości brzmienia samego materyału głosowego“.

Od pierwszego września roku przyszłego (1904) jest p. Zawiłowski zaangażowany do cesarskiej opery w Wiedniu na przeciąg lat sześciu (do 1 września 1910). Obecny sezon jest więc nietylko pierwszym, ale i ostatnim, który p. Zawiłowski spędzić będzie mógł we Lwowie — chyba aż po upływie kontraktu wiedeńskiego.

Spis wyborców komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla m. Lwowa za lata 1904 do 1907 będzie wyłożony od 10 do 18 b. m. w Oddziale rachunkowym Administracyi podatków we Lwowie dla publicznego użytku.

Fałszywe wyroby krajowe. Niedawno temu doniosły dzienniki, że w jednym z głównych składów przyborów szkolnych we Lwowie sprzedawane bywają bloki rysunkowe wyrobu niemieckiego z zalepionym napisem niemieckim „Block“, a oszukańczym napisem „Wyrób krajowy“. Bliższe wywiady przeprowadzone wśród młodzieży szkolnej wykazują, że tego rodzaju fałszowane wyroby krajowe znajdują się także w innych i to najpoważniejszych handlach lwowskich. Biuro reklamy i rozpowszechnienia wyrobów krajowych przy „Centralnym Związku fabrycznym“ (Lwów, Batorego 12) zwraca się tą drogą do pp. kupców, którzy taki towar trzymają, z życzliwą przestrogą, aby wyrugowali jak najrychlej te falsyfikaty ze swych sklepów i dawali albo towar prawdziwie krajowy, albo w razie nieuniknionej konieczności z wyraźną marką obcą, gdyż w przeciwnym razie musiałoby nastąpić ogłoszenie imienne firm dopomagających do spekulacyi wrogiego nam przemysłu na uczuciach patryotycznych naszego społeczeństwa. To samo, co zachodzi w niniejszym wypadku co do bloków, da się zastosować i do innych przyborów szkolnych, zeszytów, notatek i w ogóle co do różnych rodzajów towarów. — Są ołówki z napisem „ołówek polski“ wyrabiane w Wiedniu, zapałki z napisem „zapałki krajowe“ wyrobu Kohna w Wiedniu, mydła, tutki cygaretowe, środki kosmetyczne, bielizna, cukry i t. p. wyroby krajowe, które producenci bądź oznaczają wprost jako „wyroby krajowe“, bądź zaopatrują patryotycznymi napisami, godłami, obrazkami i t. p. Publiczność nie powinna iść na lep takiego oszustwa, takiej „nielojalnej konkurencyi“, lecz ile możności badać dokładnie pochodzenie wyrobu, żądać w tym celu od kupca okazania faktury i ścigać bojkotem oszukańcze handle. Biuro reklamy wyrobów krajowych będzie śledzić z całą energią te różnorodne objawy sprytu oszukańczego obcych przemysłów i podawać będzie każdy wypadek oszustwa do publicznej wiadomości.

Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie.

Wypadek Ochorowicza. Z Wisły (na Szląsku), gdzie dr. Ochorowicz od lat kilku stale zamieszkuje, donoszą, że uległ on tam poważnemu wypadkowi. Mianowicie wskutek zawalenia się rusztowania przy nowo wznoszonej tam willi pani Kiełczewskiej, spadł on z wysokości drugiego piętra wraz z kilkoma robotnikami. Życiu dra Ochorowicza zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Ankieta w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego rozpocznie się dnia 16 listopada i trwać będzie do 12 grudnia w ten sposób, że co tydzień inna grupa znawców, za każdym razem po 14, będzie przesłuchiwana. Przewodniczącym będzie szef sekcyi, Meyer, zastępcą przewodniczącego szef sekcyi, prof. Gruber. Z Galicyi zostali powołani w charakterze rzeczoznawców pp.: Wacław Domaszewski, dyrektor Banku krajowego, Juliusz Epstein, członek Izby handlowej w Krakowie, dr. Antoni Górski, dr. Kazimierz Krygowski, adwokat i sekretarz Tow. właścicieli realności we Lwowie, dr. Konstanty Lipowski, prezes takiegoż Towarzystwa w Krakowie, i dr. Walenty Staniszewski, dyrektor krakowskiej Kasy oszczędności.

Z wybitnych ekonomistów austryackich powołano profesorów: Horaczka z Pragi, Eksc. Inama-Sternegga, Komorzyńskiego, Karola Mengera, Philippovicha i Wiesera z Wiednia, Myrbacha z Innsbrucku. Członkom ankiety przedłożono nader obszerny materyał statystyczny, obejmujący wykaz domów, ilość mieszkańców, wysokość czynszów w Austryi, statystykę podatków i długów hipotecznych.

Skutki kartelu. W ostatnich czasach kosztowała we Lwowie nafta po 13, 14 i 15 ct. za litr. Obecnie na skutek wiadomości, że kartel ma już ostatecznie być zawartym, cena podskoczyła o 5 ct. na litrze, tak, że kosztuje teraz 18, 19 i 20 ct. Po zawarciu kartelu ceny mają jeszcze podskoczyć. Okazuje się więc, że kartele są największą klęską dla konsumentów, których kartelowcy niesumiennie wyzyskują.

Sprawcę wybuchu na stacyi w Zmierzynce aresztowano już w miasteczku Braiłowie. Jest to żyd, handlujący potajemnie prochem.

Budowę muzeum przemysłowego będzie dalej prowadził przedsiębiorca budowlany p. Żychowicz, który z dostawcami swymi zawarł ugodę, przyrzekając im wypłacić 25% ich pretensyi.

Na lwowską wystawę dzieł sztuki pozyskano w ostatnich dniach całą kolekcyę nowości. Przedewszystkiem szereg prac młodego artysty Wacława Radziszewskiego, który wystawił siedm prac, kompozycye dużych rozmiarów: „Trucicielka“, „Nefenthes“, studyum portretowe „Głowa kobieca“, „Jaśkowa babcia“, „Studyum“ i „Wspomnienie“.

Ślub. W Krakowie odbył się w kościele św. Krzyża ślub panny Zofii Wójcickiej, znanej autorki, córki Hipolita i Józefy Wójcickich, z p. Witoldem Chylewskim, inżynierem ze Lwowa. W orszaku weselnym znajdowało się liczne grono osób ze świata artystycznego i literackiego.

Emigracya z powodu sekatur podatkowych. Donoszą z Berna: Dnia 29 października opuścił Berno z rodziną swoją i przeniósł się na stałe do Monachium Fryderyk Wannieck, prezes praskiego towarzystwa przemysłu żelaznego i wiceprezes pierwszego berneńskiego towarzystwa wyrobu maszyn. Wypędziły go z miejsca urodzenia sekatury podatkowe. Emigracya jego jest ciężką stratą dla miasta, którego był obywatelem honorowym. Pan Wannieck jest bowiem twórcą wspaniałego „domu niemieckiego“ i był prezesem towarzystwa tegoż imienia, a odszczególniał się czynnem, ofiarnem popieraniem wszelkich spraw dobroczynnych i artystycznych.

Wypadki wynoszenia się z Austryi bogatych ludzi, zniechęconych sekaturami podatkowemi, są coraz częstsze i rząd powinien się poważnie nad tym objawem zastanowić. Niedawno temu z Tryestu pewien milioner wyniósł się do Wenecyi, gdzie akurat trzecią część tych podatków opłaca, które płacić musiał w Austryi. Trudno zrozumieć w istocie politykę fiskusa austryackiego, który w ten sposób sam pozbawia skarb państwa dochodu.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Członek Towarzystwa p. Władysław Adolf Inlender, wiedeński korespondent *Dziennika polskiego*, odniósł się do Towarzystwa Dziennikarzy polskich o rozpatrzenie jego sprawy, wywołanej polemiką dziennikarską. Wydział Towarzystwa uchwalił na wczorajszem posiedzeniu sprawę przekazać komisyi dyscyplinarnej.

Pożegnanie p. Kurykowskiego. Jak donosi bialski *Anzeiger*, na ostatniem *ad hoc* zwołanem uroczystem posiedzeniu Rady miasta Białej, zjawił się emerytowany starosta tamtejszy p. Kurykowski, ażeby się z Radą miejską pożegnać. P. Kurykowski w przemówieniu, którego radzcy stojąc wysłuchali, rozwodził się o swojej 9-letniej działalności w Białej na posadzie starosty. P. Kurykowski twierdził, że trzymał się zawsze sprawiedliwości bez względu na wyznanie lub narodowość. Burmistrz Lukas odpowiedział p. Kurykowskiemu wygłosiwszy hymny pochwalne na cześć jego, przyczem oczywiście napadł na „szowinistyczną prasę polską,“ która „lojalną ludność“ Białej, oczywiście niemiecką, radę miejską i magistrat „oczernia“ wobec władz. Następnie wręczył burmistrz Lukas p. Kurykowskiemu dziękczynny adres imieniem Rady miejskiej, poczem p. Kurykowski pożegnał się ze swoimi przyjaciółmi i wielbicielami. *Finita comedia.* Oby rządy p. Kurykowskiego nie powtórzyły się w Białej.

Z Zakopanego donoszą nam, że onegdaj w nocy zmarł tam ś. p. Józef Chramiec, ojciec dra Chramca, właściciela i kierownika zakładu leczniczego w Zakopanem. Ogólnym szacunkiem i sympatyą otaczany staruszek, związał swe zacne nazwisko po wieczne czasy z „letnią rezydencyą Polski“ — jak dziś powszechnie nazywają Zakopane — wychowawszy w ciężkich warunkach gospodarczych syna-doktora, który znów oddał tej miejscowości niespożyte wprost usługi. Pogrzeb ś. p. Józefa odbędzie się w piątek rano. *R. i. p.*

Pług i Pruszakowa. Jak każdy człowiek wartościowy, miał także i Adam Pług sporo zawistnych i niechętnych, którzy napadali na niego w rozmaitych pismach i zatruwali mu życie paszkwilami. Na te napaści Pług nigdy nie odpowiadał. Owszem zawsze swych napastników traktował uprzejmie, wyrażał się o nich w swoich artykułach łagodnie i serdecznie, każdemu oddawał sprawiedliwość, a nawet znacznie więcej niż sprawiedliwość. Zwłaszcza w roku 1855 szarpano Pługa bardzo namiętnie, a on jednak nie dawał się wytrącić z równowagi i zawsze był jednakowo wyrozumiałym wobec swoich wrogów. Wtedy to, Seweryna Pruszakowa, znana poetka, wystosowała do niego z Paryża zapytanie:

> Powiedz mi przecie, Pługu kochany,
> Z jakiej twój lemiesz stali kowany,
> Że go nie tknęła ni rdza, ni skaza,
> Że nie zeszczerbił kamień żelaza?...

Na to Pług jej odpisał:

> Jam kmieć ubogi, pług mój drewniany,
> Ale do pracy ochota szczera.
> I kiedy włość się w pole wybiera
> I ja z innymi ciągnę na łany.
>
> Pług mój drewniany, lecz święta para:
> Miłość z Nadzieją w jarzmo się dały,
> A przy lemieszu stanęła Wiara,
> Co w imię Boże przenosi skały.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem. Wychodzący w Milwaukee *Kuryer Polski* ostrzega nasz lud roboczy przed wychodźtwem do Stanów Zjednoczonych. „Nie ma tygodnia — czytamy tam — aby telegramy z tego lub owego miasta nie donosiły o wzmagającym się zastoju w przemyśle. W jednem mieście zamykają fabryki, w drugiem kopalnie, a w innem ograniczają liczbę robotników. Fabrykanci żelaza i stali powiadają, że nie ma zamówień, nie ma odbytu, a magazyny są przepełnione wyrobami. Przedsiębiorcy zaś utrzymują, że wobec wygórowanej ceny materyału i płacy robotnika, nie mogą korzystnie podejmować się przedsiębiorstwa. Są to oznaki, że zanosi się na krótszy lub dłuższy zastój w przemyśle.

Tymczasem pomimo pojawiających się oznak nadchodzących złych czasów, imigracya się zwiększa. Zarząd wydziału imigracyjnego ogłasza, że napływ imigrantów w ostatnich dwóch miesiącach znacznie wyprzedził poprzednie. W sierpniu wylądowało 64.977 osób, gdy tymczasem w tym samym miesiącu w roku zeszłym wylądowało tylko 45.549. Znaczna ta różnica w liczbach przybyszów nie zajmowałaby nas, gdyby obecnemu przybyszowi tak łatwo było znaleźć pracę, jak temu, który przybył w roku zeszłym. Dawniej rozchwytywano robotnika, a teraz w wielu miejscach powiadają mu, że nie ma pracy. Powstaje wielka obawa, że ci, którzy przyjechali tu dla polepszenia swojej doli, doznają wkrótce nędzy. Wobec tego zwiększona imigracya do Stanów Zjednoczonych nie jest pożądana, ani też nie może być popierana.

Zorganizowani robotnicy, widząc w tym napływie cudzoziemców niebezpieczeństwo dla siebie, starają się je odwrócić, nie dopuszczając ich, o ile

to w ich mocy, do fabryk. Dawniej, przed pięćdziesięciu laty, przybyszom stawiano trudności ze względów politycznych lub religijnych; obecnie zaś tylko ze względów ekonomicznych.

Wiec ludowy i wotum nieufności. W poniedziałek d. 26 b. m. odbył się w Siemianówce koło Szczerca wiec ludowy, w którym wzięło udział przeszło 300 włościan, wyłącznie mężczyzn, poważnych gospodarzy. Przewodniczył miejscowy proboszcz X. Kazimierz Loga, funkcye zaś komisarza spełniał tamtejszy wójt, W. Choiński. Referat o stosunkach ekonomicznych powiatu wygłosił p. Leon Daniluk, redaktor *Reformatora*, przyczem scharakteryzował także działalność lwowskiego posła piątej kuryi. Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Przyjemski i Kora ze Lwowa, Michał Makowiecki, włościanin z Siemianówki, i Piotr Wiśniewski, włościanin z Brodek i inni, uchwalono jednogłośnie, na wniosek p. Daniluka, potępić całą dotychczasową działalność poselską p. Breitera i wyrazić mu wotum nieufności.

Na zgon Adama Pługa. Znakomity ten pisarz zmarł jak wiadomo w dzień Zaduszny. Z tego powodu Deotyma napisała na wieńcu, który mu na trumnę posłała, następujący prześliczny czterowiersz:

W dzień Zaduszny, krocie świateł na mogiłkach [płoną,
A nam właśnie białą lampę w taki dzień zgaszono.
Nie! Nie zgasła, tylko w rękę wziął ją białopióry.
Odtąd, zamiast świecić z dołu, świecić będzie z góry.

Testament prawego Polaka. Przed paru tygodniami zmarł w Kiączynie w Poznańskiem obywatel tameczny ś. p. Wojciech Łubieński, gorąco miłujący ziemię rodzinną i lud na owej ziemi osiadły. Wzruszający jest ustęp z testamentu jego, w którem sercu syna swego i ziemię tę i lud poleca. Powtarzamy ów ustęp za pismami poznańskiemi.

„Życzeniem mojem jest — pisał ów zacny człowiek — aby syn nasz objął i utrzymał Kiączyn. Jeżeli sam gospodarować nie zechce, niechaj Kiączyn wydzierżawi, ale niech nie sprzedaje, a przedewszystkiem proszę i zaklinam, nie oddajcie Kiączyna w niemieckie ręce. W razie, gdyby żadne z was utrzymać się w posiadaniu go nie zdołało, oddajcie wieś tę, gdzie sumiennie pracował dziad wasz, gdzie wasi rodzice pracowali, gdzie urodziliście się wszyscy, jedynie Polakowi, choćby z poświęceniem własnem, i to takiemu, o którym mieć będziecie przekonanie, że się przy wsi tej utrzyma.

Ciebie, mój synu, zaklinam, cokolwiekbądź cię w życiu spotka, idź drogą prawdy i honoru; nazwisko, które nosisz, nie daje ci praw żadnych, i nie rość sobie nigdy na mocy jego praw jakichkolwiek; ono nakłada na ciebie jedynie obowiązek, abyś jako prawy syn Polski naszej nieszczęśliwej, starał się być jej użytecznym, użytecznym współbraciom, umiał poświęcić się dla dobra kraju, bo wtenczas tylko godnym będziesz ojców twoich.

Nabądź synu wiedzy gruntownej, zapoznaj się dokładnie z dziejami ojczystemi, abyś mógł oświecać innych, mógł skutecznie odpierać oszczerstwa miotane na przeszłość przez wrogów.

Jeżeli gospodarować i ojczyste zagony orać będziesz, zapoznaj się dokładnie z gospodarstwem, przynajmniej dwa lata, zanim zarząd obejmiesz, przyjmij proszę cię, obowiązki urzędnika gospodarczego i to za wynagrodzeniem, koniecznie naucz się słuchać, abyś umiał rozkazywać.

Jeżeli, synu, całego Kiączyna utrzymać nie zdołasz, osadź przynajmniej na części ziemi chłopów polskich — z po za grobu i za to błogosławić cię będę“.

Smierć robotnika polskiego. Polskie pisma amerykańskie donoszą, że zginął tam straszną śmiercią robotnik polski, Piotr Kosiński, zatrudniony w lejarni żelaza w Toledo. Przez nieostrożność wpadł mu kawał żelaza do kotła z roztopionym już i bardzo gorącym metalem, który w skutek tego z kotła wytrysnął i oblał go całego. Kosiński zmarł w kilka godzin potem; podczas gdy biednego człowieka przewożono do szpitala, ciało kawałkami odpadało mu od kości. Zostawił żonę i kilkoro dzieci w kraju.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Kategoryczne pytanie.

— Pan się żeni? Chciałabym wiedzieć: czy pan może, czy pan chce, czy też pan musi?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Cud św. Antoniego,“ sztuka Maeterlincka, rozpocznie „Zuzanna w kąpieli,“ obrazek w 1 a. Grabicza. — W piątek po raz 1szy pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ Ryszarda Wagnera: „Walkirya“ w 3 aktach. Pierwszy gościnny występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W sobotę po raz pierwszy „Dzika kaczka,“ dramat w 5 a. Ibsena, z udziałem pań: Rotterowej, Morskiej, Połęckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i i. — W niedzielę popołudniu „Mieszczanie“ Gorkiego; wieczorem „Madame Sherry,“ operetka Feliksa. — W poniedziałek „Dzika kaczka“ Ibsena. — We wtorek „Walkirya“ Wagnera.

Teatr ludowy. We czwartek 5 bm. ku uczczeniu zjazdu straży ogniowej Kółek rolniczych „Zagroda Sobkowa“ Błotnickiego. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Pan Damazy“ Bliźińskiego; wieczorem „Dziady“ Mickiewicza.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 listopada.

Niebawem rządy obu połów monarchii wniosą do parlamentów równobrzmiące przedłożenia, upoważniające je do prowizorycznego uregulowania stosunku handlowego z Włochami aż do zawarcia traktatu. Pełnomocnictwo to prawdopodobnie będzie nieograniczone Rząd austryacki przygotowuje także już materyały do odnowienia traktatów handlowych z innemi państwami, oraz konwencyi specyalnych, jak weterynaryjnej, układu o ochronie marek i wzorów, konwencyi sanitarnej, konwencyi o ochronie własności literackiej i o dezerterach. Przygotowawcze te obrady ukończone będą według wszelkiego prawdopodobieństwa w bieżącym miesiącu.

W skutek reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych obwieściło namiestnictwo dolnoaustryackie oraz rządy innych, w grę wchodzących prowincyi austryackich, że odtąd dozwolony jest dowóz trzody chlewnej z pierwszej strefy galicyjskiej tj. z zachodniej części kraju, o ile namiestnictwo lwowskie wywozu z tych okolic na czas pewien nie zakazało. Co do strefy środkowej i zachodniej kraju naszego pozostały i nadal w mocy dotychczasowe ograniczenia.

Francuskie ministeryum rolnictwa ogłosiło domniemany wynik żniwa jęczmienia i owsa w r. 1903. Ogólny zbiór jęczmienia wynosi przeszło 16 i pół miliona hektolitrów t. j. około 22 hektol. z hektara, zaś zbiór owsa wynosi 111 mil. hektol. t. j. około 24 hektol. z hektara.

Z Nowego Jorku donoszą, że komisarz rządowy, ustanowiony dla zbadania spraw trustu tamtejszego okrętowego, poczynił sensacyjne odkrycia. Skonstatował on, że przy założeniu towarzystwa tego działy się wielkie oszustwa, i że był plan, ażeby umyślnie przyprowadzić towarzystwo do zguby. Referat komisarza kończy się żądaniem rozpoczęcia kroków sądowych przeciw założycielom trustu.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 3 listopada 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya lepsza.

Pszenica biała stara 9.00 do 9.25, czerwona i żółta nowa 8.60—9.00, węg. 8.40 do 8.65. Żyto dworskie nowe 6.90 do 7.30, węgier. 7.40 do 7·60. Jęczmień na krupy 5.90 do 6.20, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.50, kukurydza nowa 6.35 do 6.55, kukurudza stara 7.00—7.20, cinquantin nowa 7.30—7.50, stara 7·50—7.70. Groch Wiktorya 11.00—11.50, zwykły nowy 9.00—10.0. Fasola cukrowa nowa 12.50 do 13.00, długa nowa 11.00—11.25 krótka nowa 10.00—10 50 Bobik 6.80—7.00. Rzepak zim. 9.50—10.25. Siemię lniane 10.— do 10.50. konopne 8.50 do 9.25. Mak niebieski 25.— do 29.—, szary 23.— do 24.—. Otręby pszenne od 4.20 do 4.40, otręby żytne 4.35—4.45. Mąka czerwona 5.20 5.35. Ofagi 4.00 do 4.10. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne nowe 3.60 - 3.80. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 3 listopada. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25 5.50, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.40 - 5.40, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.25, siemię konopne 6.75 7.00, groch do gotowania 8.00 - 8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.25—do 5.30, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.75—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 58.00, biała prima 60.00—65·—. Chmiel 180—200.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.75—37.—, nadkont. 21.25—21.50; Tarnopol-Brody kont. 37.50—37.75, nadkont. 21.50 21.75; Sokal-Jarosław kont. 38.00 do 38.25, nadkont. 22.00 do 22.25; rafinerye Lwów kont. 39·25 do 39.50, nadkont. 23.50 do 24.00. — Cena bez wszelkich kosztów, za 10.000 litr. proc.

Z izby sądowej.

Berlin, 5 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Podczas wczorajszej rozprawy odbywało się w dalszym ciągu przesłuchanie świadków. Pierwsza zeznawała Walentyna Andruszewska. Jest ona szwagrową Jadwigi Andruszewskiej i — jak podała — słyszała od niej w roku 1901 niejednokrotnie o jakiejś bardzo ważnej tajemnicy, ale jakiego rodzaju była ta tajemnica, o tem się od niej nie dowiedziała. Zeznała ona dalej, że gdy bawiła przez pewien czas w Wróblewie, odniosła tam wrażenie, jak gdyby nie chciano dopuścić do tego, by mogła stykać się i rozmawiać z Jadwigą Andruszewską.

Zapytana o zdanie w tym względzie, jakiego rodzaju kobietą jest Jadwiga Andruszewska, oświadczyła Walentyna Andruszewska, że Jadwiga jest wprawdzie bardzo nerwową, ale zresztą nie można jej zarzucić ani głupoty, ani nieuczciwości; świadek uważa ją za niezdolną do popełnienia jakiegokolwiek oszustwa.

Przesłuchano następnie Stefanię Andruszewską, drugą szwagrowę Jadwigi Andruszewskiej. Zeznała ona, że wszystkie listy, przeznaczone dla matki Jadwigi, a jej teściowej, przychodziły zawsze na jej ręce i ona zawsze odsyłała je natychmiast do teściowej. Wśród listów tych otrzymała ona raz list z Warszawy, w którym jakaś kobieta zapytywała się jej teściowej o dziecko i domagała się jakiegoś wynagrodzenia. Zaciekawiona tym listem, zapytała Stefania Andruszewska przy sposobności swoją teściowę o znaczenie treści listu i wtedy otrzymała od niej wymijającą odpowiedź, że list dotyczy pewnej służącej z Wróblewa. Zarazem zapewniła ją teściowa jak najsolenniej, że list z Warszawy nie pozostaje w żadnym związku z osobą hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej.

Następnym świadkiem był Adolf Wilke, dorożkarz. Powtórzył on swoje zeznania, złożone już poprzednio w śledztwie, a mianowicie, że w styczniu roku 1897 odwiózł dwie jakieś zawoalowane i źle po niemiecku mówiące kobiety na dworzec szląski w Berlinie, stamtąd zaś z powrotem do miasta. Jedna z tych kobiet trzymała pod płaszczem coś w rodzaju zawiniątka.

Ponieważ kobietami temi miały być: Knowska i Chwiałkowska, więc skonfrontowano z niemi świadka, który też co do Knowskiej stwierdził, że pomiędzy kobietami owemi jej nie było, co zaś do Chwiałkowskiej wyraził tylko przypuszczenie, że być może, iż była ona jedną z tamtych dwóch kobiet.

Przesłuchano z kolei kilku robotników z Wróblewa celem zasięgnięcia od nich opinii co do Jadwigi Andruszewskiej. Wszyscy oni bez wyjątku wyrażali się źle o Andruszewskiej.

Odbyło się następnie przesłuchanie Piotra Chechelskiego, głównego — jak wiadomo — pomocnika hr. Hektora Kwileckiego w zbieraniu dowodów rzekomej winy hr. Węsierskiej-Kwileckiej. On to, dowiedziawszy się od Jadwigi Andruszewskiej o rzekomem podsunięciu dziecka przez hrabinę i o towarzyszących temu okolicznościach, napisał do hr. Hektora Kwileckiego list z doniesieniem, że może mu wskazać, skąd chłopak pochodzi. Hr. Hektor Kwilecki zawezwał wtedy świadka do siebie, do Kwilcza, a gdy świadek przybył, oświadczył mu, że zależy mu bardzo na tem, aby prawda wyszła na jaw, i że dlatego zobowiązuje się ponieść wszelkie koszta, które mogą wyniknąć z przedsięwziętych przez świadka dochodzeń. Świadek wyjechał natychmiast do Krakowa i tam udało się mu pozbierać dowody winy hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej. Niejaka Radwańska w Krakowie wyznała mu, że owego czasu była nianką i że ona to właśnie odwiozła małe dziecko do Berlina, gdzie odebrano je od niej na dworcu. Świadek wykrył, że dzieckiem, podsuniętem przez hrabinę, był nieślubny syn Cecylii Parczównej, później zamężnej Mayerowej, i kapitana Zieglera. Zbadawszy w ten sposób tajemnicę podsunięcia dziecka i zebrawszy materyał do wytoczenia hrabinie śledztwa, świadek zapytał listownie hr. Hektora Kwileckiego, co ma dalej czynić. Wtedy hrabia sam przyjechał do Krakowa i tam sam stwierdził pochodzenie dziecka.

Za dochodzenia swoje dostał świadek od hr. Hektora Kwileckiego 8.000 marek wynagrodzenia, bez żadnych jednak przyrzeczeń co do dalszego wynagrodzenia.

Przesłuchany z kolei komisarz rządowy z Poznania, nazwiskiem Szulz, wystawił Chechelskiemu dobre świadectwo.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

* * *

W pewnej części prasy niemieckiej pojawiły się ostre wystąpienia przeciw przewodniczącemu toczącego się obecnie procesu za wysoce nietaktowne jego i wprost bezprawne zarządzenie, którem było powołanie do sali rozpraw komisarza obwodowego z Wronek, nazwiskiem Leitlofa, w celu zasięgnięcia jego opinii co do wiarogodności świadków z Wróblewa.

Opinia tego komisarza obwodowego była aktem potępienia dla wszystkich świadków wróblewskich, p. Leitlof bowiem oświadczył, że nigdzie w całej prowincyi nie ma tylu krzywoprzysięzców, co w Wróblewie. Oczywiście, że polakożercze pisma przyjęły to wyznanie pana komisarza obwodowego z zadowoleniem do wiadomości, ale w uczciwej prasie niemieckiej podniosły się głosy protestu i oburzenia zarówno przeciw samej opinii p. Leitlofa, jak i przeciw niebywałemu w dziejach sądownictwa wypadkowi, aby trybunał informał się u policyi co do wiarygodności świadków.

Warto tu przytoczyć zwłaszcza głos dziennika *Posener Neueste Nachrichten*. Pisze on: „Wypadek ten jest wielce charakterystyczny i niesłychany. Nasuwa się pytanie, czy coś podobnego wogóle jest dozwolonem wedle przepisów prawa karnego. Jeśli zaś jest dozwolonem, należałoby postarać się o to, aby wypadki podobne w przyszłości się nie powtarzały. O ile nam wiadomo, nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby świadków odsądzano od wiary i uważano ich za podejrzanych. Komisarz obwodowy, jako urzędnik policyjny, ma niewątpliwie styczność w zakresie swego działania z mieszkańcami swego obwodu, nie może jednak znać tak dokładnie wszystkich ich, aby osoby, które nie figurują w jego aktach jako kryminaliści, odsądzać od czci i wiary. A mimo to powołano go jako znawcę w kwestyi psychologicznej... Komisarz obwodowy z Wronek zawyrokował o statystyce krzywoprzysięstw w prowincyi poznańskiej w sposób, który wywołać musi wielkie zadziwienie.

„Nam nic nie wiadomo o tem, że w tej statystyce zajmuje Wróblewo tak wybitne miejsce. Od kogo p. Leitloff o tem słyszał? Sąd go nie badał, gdyż opinia komisarza obwodowego wystarczała do posądzenia świadków odwodowych z Wróblewa o niewiarygodność. Nasi komisarze obwodowi, często wykolejone egzystencye, nie posiadają ani w jednej części takiego zaufania, jakiem obdarzył p. Leitloffa trybunał berliński. Przypominamy tylko byłego komisarza obwodowego Carnapa. Niejednokrotnie już podnoszono, że całą tę instytucyę trzeba zreformować“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Czerniowce 5 listopada. W sejmie bukowińskim wolnomyślni posłowie usiłowali przeszkodzić głosowaniu nad wnioskiem komisyi dla nagany w sprawie p. Flondora, żądając innego układu porządku dziennego. Marszałek sprzeciwił się temu. Następnie poseł Wolczyński imieniem klubu rumuńskiego, a p. Bohosiewicz imieniem bukowińskich Polaków złożyli oświadczenia, że nie będą brali udziału w obradach, dopóki nie nastaną normalne stosunki. Posłowie obu tych stronnictw wyszli z sali. Wskutek braku kompletu zamknął marszałek posiedzenie.

Wiedeń 5 listopada. Sejm dolno austryacki przyjął zmianę regulaminu, pozwalającą między innemi na wykluczenie posła, zakłócającego porządek.

P. Steiner postawił nagły wniosek, domagający się uregulowania sprawy obdukcyi zwłok na drodze ustawodawczej przez Radę państwa.

Poseł Seitz sprzeciwił się temu wnioskowi, twierdząc, że jest to tylko dalszy ciąg akcyi, skierowanej przeciw nauce i lekarzom.

Poznań 5. listopada. (Tel. biura Wolfa). Odbyło się tu wczoraj uroczyste otwarcie Akademii w obecności ministra oświaty Studta i wielu zaproszonych gości. Minister oświadczył, że przybywa, aby wyrazić uczucia całego rządu, i odczytał dokument mianujący rektorem Akademii Künnemanna. Następnie zabrał głos rektor Künnemann i podniósł, że Akademia pracować będzie dla nauki niemieckiej w duchu pruskiego nauczania i nad podniesieniem świadomości narodowej. Nadradca rządu Conrad w imieniu kanclerza hr. Bülowa położył nacisk na zainteresowanie się Bülowa sprawą Akademii. W styczniu 1902 r. kanclerz podniósł w sejmie pruskim, że oprócz pracy ekonomicznej na kresach wschodnich, koniecznem jest podniesienie tam życia kulturalnego. Gdzie bowiem Niemcowi brak niemieckiej sztuki i nauki, tam on karłowacieje. Obecnie zabłysła na tej ziemi gwiazda lepszej przyszłości, a kanclerz wzywa publiczność tej prowincyi, aby mając u siebie już teraz ognisko ducha niemieckiego i oświaty, garnęła się do niego i w ten sposób pomagała Akademii w skutecznej działalności. Nadzieje kanclerza powinny się spełnić w jak największej mierze. — Nastąpił jeszcze szereg innych przemówień.

Belgrad 5 listopada. Urzędowo przeczą wiadomości pism zagranicznych o aresztowaniu oficerów w Belgradzie i w innych miastach, oraz o konfiskacie broszury, mającej udowadniać, że król Piotr I jest winnym zamordowania króla Aleksandra i królowej Dragi.

Wiedeń 5 listopada. Pod przewodnictwem kard. Gruscby rozpoczną się tu 10 bm. tegoroczne jesienne obrady biskupów.

Nowy Jork 5 listopada. Według dotychczasowych sprawozdań z wyborów miejskich, w przeważnej części miejscowości republikanie zwyciężyli ogromnemi większościami, a tylko w niektórych przeszli kandydaci demokratyczni. W Pensylwanii republikanie uzyskali większość 200.000 głosów, a w Ohio większość 100.000 głosów. W rozmaitych miejscowościach Stanu Kentucky przyszło do zaburzeń wyborczych, przyczem 7 ludzi straciło życie, a 10 jest rannych W Wirginii 2 osoby straciły życie.

Wiesbaden 5 listopada. O pół do 5-tej po południu przybył tu car. Powitał go na dworcu cesarz Wilhelm. Po serdecznem powitaniu odjechali monarchowie w otwartych powozach na zamek. W drugim powozie jechał w. ks. hesski z księciem Henrykiem pruskim, w trzecim Buelow z Lamsdorfem.

Lucerna 5 listopada. Hrabinę Lonyay przewieziono wczoraj wieczorem powozem dla chorych przez Zurych, Monachium do Wiednia.

(Depesze popołudniowe).

Wiesbaden 5 listopada. Buelow konferował wczoraj z rosyjskim ambasadorem w Berlinie, hr. Osten Sacken i z niemieckim ambasadorem w Petersburgu Alvenslebenem.

Paryż 5 listopada. Izba deputowanych uchwaliła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych i budżet wyznań. Wniosek skreślenia budżetu wyznań odrzucono znaczną większością.

Koloszwar 5 listopada. Zecerzy strejkują. Dzienniki popołudniowe wyszły wczoraj litografowane.

Łódź 5 listopada. Zarządca komercyalnego oddziału wschodnio-chińskich kolei żelaznych przybył tutaj celem poczynienia kroków, by towary wyrabiane w Łodzi znalazły zbyt w Mandżuryi.

Petersburg 5 listopada. *Journal de St. Petersburg* przypisuje zjazdowi cesarzy w Wiesbadenie doniosłe znaczenie, spotęgowane zwłaszcza obecnością Lamsdorfa i Buelowa.

Kraków 5 listopada. Bawił tu kilka dni kierownik handlowego oddziału Biura korespondencyjnego p. Paweł Mannheimer z Wiednia, w celu zebrania wiadomości o potrzebach tutejszego handlowego i przemysłowego świata pod względem wiadomości handlowych i otrzymywania w drodze telefonicznej najrychlejszych wiadomości ze wszystkich wielkich światowych centrów handlu i przemysłu. P. Mannheimer udaje się w tym celu również do Lwowa.

Kraków 5 listopada. Odbyć się tu miała dziś przed trybunałem przysięgłych rozprawa o obrazę honoru przeciwko drowi Antoniemu Beaupré, redaktorowi *Głosu Narodu*, oskarżonemu przez p. Zdzisława Podgórskiego, emer. radzcę górniczego ze Lwowa i żonę jego Zofię z Bogdanowiczów, z powodu artykułów *Głosu* p. t. „Wosk i nafta“, zarzucających oskarżycielowi prywatnemu różne nadużycia władzy urzędowej i czyny niehonorowe na stanowisku naczelnika urzędu górniczego w Drohobyczu, a żonie jego branie prezentów. Obwiniony już zaraz potem wyjaśnił był w *Głosie*, że zarzuty nie odnoszą się do pp. Podgórskich. Dziś złożył dr. Beaupré deklaracyę, że zarzuty nie odnoszą się do pp. Podgórskich, lecz do urzędników, z których jeden zmarł, drugi jest za granicą. Wobec tego oskarżyciel cofnął oskarżenie, a trybunał uwolnił obwinionego.

Rzym 5 listopada. *Trybuna* donosi z Medyolanu: Aresztowany tam wczoraj anarchista nazywa się Zygfryd Nacht. Z zawodu — jak zeznał — jest elektrotechnikiem. Przedsiębrał podróże w celu studyowania ruchu anarchistycznego w rozmaitych krajach. W Medyolanie bawi dopiero od tygodnia. Zaznajomił się tu z najwybitniejszymi anarchistami. Znalezione przy nim listy i gazety skonfiskowano. Nacht identyczny jest z tym, którego aresztowano w Gibraltarze podczas pobytu króla Edwarda. Znaleziono wówczas przy nim rewolwer; ponieważ jednak oświadczył był, że nie miał zamiaru wykonania zamachu, wypuszczono go wtedy po 1-miesięcznem więzieniu na wolność. (P. Nacht jest izraelitą rodem z Galicyi. Przed laty był we Lwowie i brał czynny udział w ruchu socyalistycznym. Przyp. Red. *Przegl.*)

Budapeszt 5 listopada. Dzienniki omawiają dziś obszernie program Tiszy. *Pester Lloyd* zaznacza, że program jest w ogólności dobry, a chęci rządu i zdolności współpracowników prezydenta ministrów są jeszcze lepsze. Możnaby wiele zrobić, gdyby droga była wolna.

Budapesti Hirlap pisze, że z programu widać, iż nowy prezydent ministrów ma zrozumienie wszystkich potrzeb życia publicznego.

Omawiając zajścia w parlamencie, charakteryzuje je *Pester Lloyd* następującemi słowami: W sejmie ultramontańskie sprzysiężenie partyi ludowej i frakcya Szederkenyiego wykonały wczoraj na hr. Tiszę brutalny napad.

Belgrad 5 listopada. Sfery rządowe zapewniają, że wszelkie pogłoski o zamiarze abdykacyi króla Piotra są nieuzasadnione.

Wiesbaden 5 listopada. Wczoraj o godz. 5 popołudniu odbył się na zamku obiad galowy, poczem monarchowie odbyli *cercle*, a o godz. 7 wieczór udali się do teatru nadwornego. Po uroczystem przedstawieniu pojechali obaj monarchowie wśród szpaleru wojska na dworzec. Po serdecznem pożegnaniu, przyczem monarchowie ucałowali się, odjechał car z powrotem do Darmstadtu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 5 listopada. Podczas odczytywania protokołu z wczorajszego posiedzenia izby odzywają się z ław opozycyi głosy protestu. Bartha (ze stronnictwa Kossutha) protestuje przeciw ustępowi protokołu, stwierdzającemu przyjęcie do wiadomości przez izbę królewskiego reskryptu o mianowaniu nowego gabinetu.

Wicepr. Daniel stwierdza z ubolewaniem, że rzeczywiście z powodu wielkiej wrzawy większa część Izby nie mogła słyszeć reskryptu, dlatego proponuje wykreślenie tego ustępu z protokołu i ponowne odczytanie reskryptu. Polonyi i hr. Tisza zgadzają się na to. Rakowsky (kat. partya lud.) sprzeciwia się temu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 listopada. Hr. S. Dzieduszycki z Gwoźdźca. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. M. hr. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. Z. Michałowska z Kijowa. Br. W. Czechowicz z Glinny. Z. Groblewski z Kałusza. A. Gosiewski z Przeworska. F. Gniewosz z Jasionowa. J. Zieleniewski z Krakowa. O. Horodyński z Romanowa. K. Horodyski z Żabiniec. F. Horodyski z Trybuchowiec. Hr. M. Wielopolska z Podwołoczysk. L. Horodyski z Kolędzian. W. Niedźwiecki z Wańkowic. C. Zillich i S. Sozański z Wiednia. Z. Horodyńska z Kalubisk. M. Podlewski z Czernicy. D. Pogłodowskij z Sudkowic. J. Podlewski z Czernichowa. J. Timoftijewicz z N. Sącza. J. Storfer z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 5 listopada. Hr. R. Tyszkiewicz z Brodów. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Prezydent Doliński z Tarnowa. W. Pieniążek z Lipinki. R. Puchalski z Bochni. Dr. W. Raschke z Żywca. W. Zahaysky, J. Pick, L. Frisch i J. Ruzicka z Wiednia. E. Moess z Raab. S. Płoszek z Żółkwi. St. Wasilewski z Markuszowa. K. Lewicki z Białej.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 listopada. H. Góralscy z Sokala. N. Waligórska ze Strutyna. R. Augustynowicz z Woszczaniec. J. hr. Olizar z Żytomierza. M. Cieńska z Wodnik. J. Turczański z Budzanowa. J. Kohler z Brodów. L. Sielowa z Krakowa. J. Wróbel z Czerniowiec. W. Cieszewski z Nadwórny. L. Bielowicki z Wiednia. H. Kunaszowska z Szydłowiec. A. Schüssel z Brzeżan. J. Thücz z Tarnawy. R. Kozłowski z Przemyśla. B. Cieńscy z Romaszówki. J. Smaławski z Uherzec. G. Beck z Pragi. Z. Marszałkiewicz z Kołodziejówki. A. Pick i G. Melichar z Wiednia. M. Jedlińska z Wołoczysk. J. Mandyczewski z Mikołajowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 293.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 285.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 261.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 141.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 468.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 161.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.50 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 498.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 listopada.

Marki 117.25, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.75, węg. zakł. kred. 737·00, anglobanku 278.50, unionbanku 533.50, bankvereinu 497.50, länderbanku 425·00, kolei państw. 669.75, lombardy 88·00, akcye kolei Elbethal 422·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 383.50, Rima Muranyi 469·00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 141·00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 5 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 98·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Monety. Dukat cesarski 11.28 - 11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **3.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35. 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie chciała jednak wpuścić Medingtona do pokoju chorej.

— Miss Pernett jest nieubrana — mówiła, a choć Medington tłómaczył jej, że to nic nie szkodzi, Angielka ani słuchać o tem nie chciała, aby miał widzieć chorą.

Maksym poszedł więc zobaczyć, co się dzieje z panem de Chazeuil. Baron leżał, jęcząc, na łóżku, a na drugiem spoczywał nieprzytomny ów oficer francuski. Doktorzy otaczali jego łoże, opowiadając sobie o wypadku, jakim sposobem stracił równowagę i upadł z pierwszego piętra, gdy zdawało się, że zejdzie swobodnie po drabinie.

Medington pochylił się, aby go lepiej zobaczyć, i o mało nie krzyknął ze zdumienia. W ranionym poznał Filipa Berthoret. Ale skąd on się tu wziął? Jaka fatalność sprowadziła go tu, stawiając znowu na drodze Julii i czyniąc go jej wybawcą? Bo przecież to on pierwszy pochwycił ją z płomieni i przyciągnął do okna.

Filip miał złamany lewy obojczyk i nadwerężoną czaszkę, lecz doktorzy przypuszczali, że wewnętrznych uszkodzeń nie ma żadnych.

— Zawsze grozi mu długa i ciężka choroba — zaopiniował jeden z lekarzy. — Trzeba by go przenieść zaraz do domu, zanim wywiąże się gwałtowniejsza gorączka.

Z biletów wizytowych dowiedziano się nazwiska i adresu i zajęto się przygotowaniami przeniesienia chorego, podczas gdy Maksym wysyłał następującą depeszę:

„Do jenerała Berthoret w Paryżu. Obecność pana jest koniecznie potrzebna — Filip raniony. Medington“.

— Skoro pan znasz tego pana — odezwał się komisarz policyi — powinieneś pan iść pierwej uprzedzić o tem nieszczęściu jego żonę. Ten pan był z żoną w Bughingham-Palace.

— Obowiązki zatrzymują mnie tutaj — odpowiedział Maksym. — Muszę dopilnować przeniesienia do hotelu krewnej mojej miss Pernett i zająć się chorym jej ojcem.

— Pan Pernett postradał zmysły — rzekł jeden z doktorów — a przytem ma obie nogi złamane. Najlepiej byłoby go umieścić w jakim domu zdrowia, jeżeli są na to środki.

— Są, są...

— Oto ma pan adres; upewniam, że choremu na niczem nie będzie tam zbywać. Ja sam go odwiozę; co zaś do jego córki, byłoby to wielką nieostrożnością ruszać ją z miejsca przed upływem dwudziestu czterech godzin. Po tak gwałtownem wstrząśnieniu potrzebuje ona nadzwyczajnego spokoju, a zresztą widzę, że ma obok siebie bardzo przywiązaną kobietę. Ma pan zatem dosyć czasu, aby uprzedzić panią Berthoret.

Maksym nie mógł się dłużej wymawiać; wsiadł do powozu i kazał się wieźć do biura telegraficznego, gdzie oddał telegram, napisany do jenerała, a potem do Grosvenor-Hotel. Oddał bilet i prosił o natychmiastowe przyjęcie. Henryka, wróciwszy z balu, nie kładła się wcale do łóżka; jakieś przeczucie nie dozwalało jej myśleć o spoczynku. Trwożna i niespokojna, oczekiwała na powrót Filipa.

Przeczytawszy nazwisko Medingtona, zadrżała; mąż Julii, jeśli się zjawił w tej chwili, musiał mieć coś ważnego do powiedzenia. Nie zastanawiając się, wybiegła na jego spotkanie.

Zniszczone i pomięte ubranie Maksyma, jego włosy, rozrzucone bezładnie, pozbawiły ją reszty zimnej krwi, jaką zachowała dotychczas; to też drżącym od wzruszenia głosem zapytała:

— Co się stało?

— Nie ma nic rozpaczliwego, przysięgam pani. Niech się pani uspokoi.

— Filip...

— Pan Berthoret, obecny przy pożarze, spadł z pierwszego piętra i złamał sobie obojczyk. Za chwilę przywiozą go do domu. Chciałem uprzedzić panią z obawy, że widok noszy...

— Czy pan mówisz mi szczerą prawdę? — zawołała, chwytając go za rękę. — Czy nie stało się coś okropniejszego jeszcze?

— Nie, pani, powiedziałem prawdę... oprócz złamania obojczyka, mąż pani ma tylko lekką ranę w głowie.

— On umrze! — zawołała młoda kobieta, zalewając się łzami.

— Ależ bynajmniej — zaprzeczył chłodno Maksym, którego ta scena podrażniła nieco.

W tej chwili dały się słyszeć ciężkie kroki na schodach.

— Otóż niosą chorego — dodał Maksym. — Teraz już obecność moja nie jest tu wcale potrzebna, odchodzę więc.

Henryka nie podziękowała mu nawet i podbiegła szybko do noszy. Biedna skamieniała niemal z przerażenia, ujrzawszy nieruchomą i bladą twarz męża.

Maksym, wróciwszy do hotelu, po długich błaganiach otrzymał wreszcie od mistress Cools pozwolenie odwiedzania Julii. Ale jakich do tego musiał użyć argumentów! Poczciwa kobieta strzegła drzwi, jak wierny brytan.

— Nie mogę pana wpuścić — mówiła — cóżby na to świat powiedział. Jeszcze tak wcześnie, nie mogę przecież obudzić miss Pernett i kazać jej wstawać z łóżka!

— Ale po cóż, ja tylko chcę na nią popatrzyć — odparł z prostotą.

— No, to ją obudzę, aby wstała.

— Nie trzeba; doprawdy nieznośna z pani kobieta! Budzić kogoś, kiedy jeszcze słońce nie wstało!

— To też lepiejbyś pan zrobił, gdybyś się także spać położył i oczyścić kazał ubranie. Doprawdy, tak nie mógłbyś się pan pokazać przed miss Pernett, onaby to samo panu powiedziała.

— Opowiedziałaby mi raczej o tym okropnym wypadku. Nic nie wiem, jak się to stało!

— Oj, pewno że to okropny wypadek! Biedny mój dom, był moją własnością od lat dwudziestu pięciu!... Ale ani ja, ani miss Pernett nie wie, z jakiego powodu wyniknął pożar. Spałyśmy już w najlepsze, gdy usłyszawszy hałas, zerwałyśmy się z łóżek i ubrały naprędce, a gdyśmy drzwi otworzyły, ujrzałyśmy zbiegającego pana Pernetta, a za nim pana. Potem pan Pernett wrócił sam, ale w jakim stanie... Odepchnął córkę, wołał: „Kamillo! Kamillo!“ chciał zabić ją i mnie! Zrzucił z nad kominka portret, zapalił go i płonący wyrzucił na schody, a podczas gdy my byłyśmy nim zajęte, bo szalał i rzucał się jak waryat, zapewnie od palącego się portretu zajęły się inne rzeczy i to spowodowało pożar.

— Ale co się potem stało? Czy miss Pernett nic sobie nie przypomina?

— Tego nie wiem, ale ja jej powiedziałam, że pan ją uratowałeś z pomocą jakiegoś francuskiego oficera.

— I powiedziałaś jej pani jego nazwisko? — zapytał z niechęcią.

— Skądżeż mogłam jej o tem powiedzieć, skoro sama nie wiem, jak on się nazywa?

Medington odetchnął swobodniej; jakkolwiek wdzięczny był Filipowi za jego przysługę, wolał jednak, aby Julia o niej nie wiedziała.

Około godziny jedenastej przed południem mistress Cools wpuściła Maksyma do pokoju chorej. Panna de Chazeuil zapytała go najpierw o ojca:

— Czy mu już lepiej? Czy atak przeszedł?

— Tak lepiej, byłem u niego. Nie myśl o tem; ojciec jest pod dobrą opieką, na niczem mu nie zbywa.

— Jakżem ci wdzięczna, mój przyjacielu. Kiedy ja ci się będę mogła odpłacić za to wszystko? Jakiś ty dobry! Mistress Cools mówiła mi, że ty mnie wyratowałeś z płomieni... dobry, nieoceniony mój przyjacielu!

A po chwili dodała ciszej:

— Kto wie, czy dla mnie nie byłoby lepiej, gdybym była umarła przedtem!

— Julio! — zaczął z wyrzutem.

— Przebacz mi, wyrządziłam ci przykrość!

Maksym oznajmił mistress Cools, że przewiozą miss Pernett do Charing-Cross, gdzie prosi, aby ją nadal pielęgnowała. Mistress Cools zgodziła się na to i doskonale wywiązywała się z przyjętego na siebie obowiązku. Ale dla Maksyma okazywała się nieubłaganą i wpuszczała go do pokoju chorej tylko na wyraźne żądanie Julii. Młoda dziewczyna nie była chora, lecz osłabiona tak, że podnieść się jeszcze z łóżka nie mogła.

— Moja pani, ja prawie mógłbym być jej ojcem — rzekł Maksym do Angielki.

— O! naturalnie — potwierdziła — wiek pana byłby aż nadto odpowiedni.

— To też pragnę korzystać z praw przysługujących mi, jako ojcu — odpowiedział spokojnie Maksym, chociaż słowa Angielki sprawiły mu przykrość. — Tak — dodał, tkliwem spojrzeniem obejmując postać Julii — jesteś mojem dzieckiem i musisz mnie słuchać.

Julia uśmiechnęła się tak promiennie, że Maksym aż zadrżał z radości.

— Oprócz praw, o jakich mówisz, kuzynie — rzekła — zdobyłeś jeszcze inne.

— Jakie? No, to jestem bogatszy, niż mniemałem.

— Ocaliłeś mi dzisiejszej nocy życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.